



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



*861.96.593.*

BIBLIOTECZKA LEGIONISTY  
GRUDZIEŃ 1916 TOMIK IX i X

KONSTANTY GÓRSKI



WOJNA 1792 ROKU



561.96.593.

BIBLIOTECZKA LEGIONISTY  
GRUDZIEŃ 1916 TOMIK IX i X

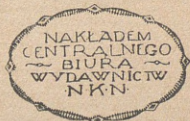
---

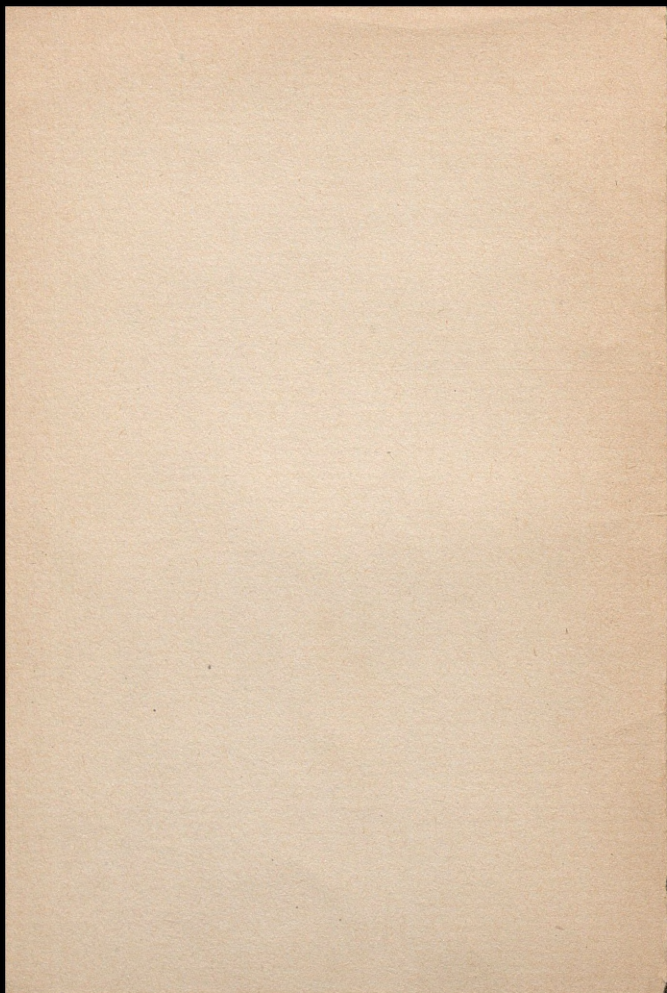
---

KONSTANTY GÓRSKI



WOJNA 1792 ROKU





WOJNA 1792 ROKU

BIBLIOTECZKA LEGIONISTY  
TOMIK IX i X

POD REDAKCYĄ PROF. UNIW. JAGIEL.  
DR. WACŁAWA TOKARZA

KONSTANTY GÓRSKI  
WOJNA 1792 ROKU

*olap / 1*

BIBLIOTECZKA LEGIONISTY TOMIK IX i X

KONSTANTY GÓRSKI

WOJNA 1792 ROKU

*3-234-359*  
*1-44-205*

K R A K Ó W 1 9 1 7

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW  
N. K. N.



WYDANO Z DUBLETÓW  
Biblioteki Narodowej

---

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ  
W KRAKOWIE W STYCZNIU 1917 ROKU

1947 K. 185 / 4543

# P R Z E D M O W A

*Konstanty Górski* (ur. 1826 r., um. 2/1 1898 r.) skończył szkoły pijarskie w Drohiczynie, a uniwersytet (wydział fiz.-matem.) w Kijowie. Służbę wojskową rozpoczął on w piechocie rosyjskiej; w r. 1853 zdał on egzamin do Mikołajewskiej Akademii generalnego sztabu w Petersburgu. Po jej ukończeniu pełnił Górski czynności starszego adjutanta w sztabach: korpusu bałtyckiego, I korpusu armii, VIII dywizyi piechoty, był w końcu oficerem do szczególnych poruczeń w okręgach kijowskim i odeskim. W r. 1877, w czasie wojny tureckiej, użyto go do formacyi batalionów rezerwowych. Po wojnie służył on w piechocie (w pułkach odeskim i mińskim), był członkiem okręgowego sądu wojennego w Odesie. W r. 1886 podał się Górski do dymi-

sy i otrzymał ją w stopniu pułkownika piechoty.

Pracy historyczno-wojskowej poświęcił się Górski już jako emeryt, a więc w 60-tym roku swego życia — z taką energią i zapalem, że nawet i dziś, mimo tylu badań na tem polu, uważać go wypada za najwybitniejszego z naszych historyków wojskowych.

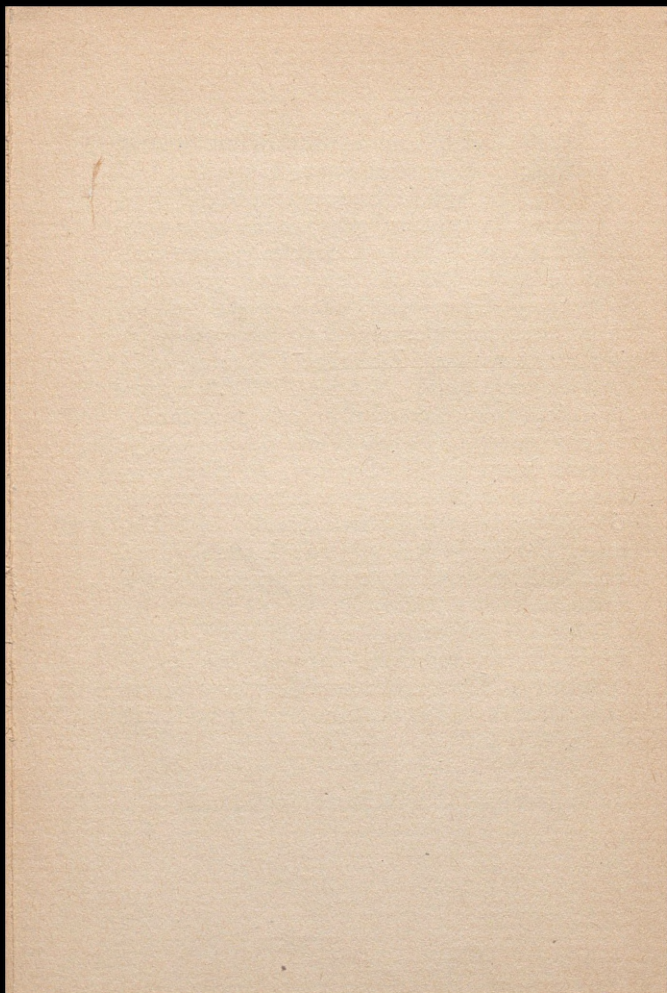
Niewątpliwie, liczne prace Górskiego (najważniejsze z nich są: 1) „Historia piechoty polskiej“ (Kraków 1893), 2) „Historia jazdy polskiej“ (Kraków 1895), 3) „Historia artylerji polskiej“ (Warszawa 1902 — wydanie pośmiertne), grzeszą nieraz brakiem dostatecznej erudycji historycznej; autor wynagradza to jednak zawsze dużą znajomością współczesnych europejskich stosunków wojskowych, tak rzadką u naszych historyków. Dzisiejszy żołnierz polski nie zapomni następnie Górskiemu nigdy tego, że w czasach reakcji po powstaniu 1863 r. on był jednym z tych niewielu, którzy pisali o rzeczach wojskowych i pisali — w tym okresie monopoli pracy organicznej —

z takim serdecznem umiłowaniem naszej przeszłości żołnierskiej, naszych walk o całość i niepodległość Rzeczypospolitej. Pod mundurem rosyjskim, gdy już nie było wojska polskiego, biło w Górskim gorące żołnierskie serce polskie, ciągnące go wciąż do tradycyi Grunwaldu, walk moskiewskich króla Stefana, Beresteczka, 3-dniowej bitwy warszawskiej, Zieleniec i Raclawic.

Wydajemy tutaj „Wojnę 1792 r.“ z opuszczeniem przypisów i paru ustępów mniejszego znaczenia. Praca ta ma pewne wady: nowsze badania (T. Soplicy, A. Skalkowskiego) trochę inaczej przedstawiają szczegóły bitwy na grobli boruszkowickiej — Zieleniec, Dubienki etc. Ale rdzeń sądu, rdzeń obrazu Górskiego nie stracił przez nie swej wartości.

Mapkę dołączoną skreślił prof. Józef Mędrzycki na zasadzie mapy T. Soplicy.

„Wojnę 1792 r.“ drukował Górski w lwowskim „Przewodniku naukowym i literackim“ w r. 1895.



---

Nie wdając się w wyjaśnienie przyczyn i powodów do wojny pomiędzy Rzeczpospolitą polską a Rosją w r. 1792, ani też w sądy o jej słuszności z tej lub owej strony, jako o materyach należących do polityki, a do tego powszechnie znanych, zamierzam tu wyłożyć jedynie przebieg wypadków wojennych. Ale i tu jeszcze ścieśniam pole i chcę tylko skreślić działanie dwóch armii, mianowicie polskiej pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego i rosyjskiej, dowodzonej przez generała *en chef* Kachowskiego...

Już 25-go marca 1792 r., prędko po zawarciu pokoju pomiędzy Rosją a Portą ottomańską, co nastąpiło 9-go stycznia 1792 r. w Jassach, Kachowski, mianowany wodzem naczelnym (*en chef*) wojska rosyjskiego, przeznaczony na wojnę przeciwko

Polsce, otrzymał z Petersburga rozkaz, w którym wskazane były korpusy, mające uczestniczyć w tej wojnie z ich przełożonymi, jako też punkta, gdzie powinny być zebrane przed wkroczeniem do Polski. Wojsko to otrzymało nazwę armii ukraińskiej i miało skład i liczbę następującą:

I-szy korpus gen.-lejt. Kutuzowa = 20 baon., 32 szwadr., 6 pułków kozaków = 15.000 piechoty, 2000 artyleryi, 4000 kawal. regul., 2600 kozaków = razem 23.600.

II-gi korpus gen.-lejt. Dunina = 16 baon., 22 szwadr., 4 p. kozaków = 12.000 piechoty, 1100 artyl., 3000 kawal. regul., 1300 kozaków = razem 17.400.

IV-ty korpus gen.-lejt. Lewanidowa = 10 baon., 25 szwadr. = 7800 piechoty, 500 artyl., 3500 kawal. regul. = razem 11.800.

Pominałem korpus gen.-lejt. Derfeldena, składający się z 8 batalionów, 30 szwadronów, 3 pułków kozaków dońskich i 400 kanonierów, w liczbie 6200 piechoty, 4000 jazdy regularnej, 600 kozaków, a ogółem z 11.200 głów, który, będąc przeznaczonym

dla celów tyłowych, oraz utrzymania porządku i spokoju w zajęтым kraju, nie przyjął udziału w wojnie.

Punkta, przeznaczone dla zgromadzenia się tych korpusów na granicach Rzeczypospolitej, były następujące:

Pierwszy korpus generał-porucznika Michała Goleniszczewa Kutuzowa u Mohyłowa nad Dniestrem.

Drugi korpus generał-porucznika Iwana Dunina u Soroki.

Czwarty korpus generał-porucznika Lewanidowa u Wasylkowa pod Kijowem.

Obowiązki kwatermistrza generalnego przy Kachowskim pełnił Niemiec, Pistor.

Ugrupowanie to wojska rosyjskiego na granicach Polski odpowiadało planowi wojny, udzielonemu generałowi *en chef* w rozkazie z dnia 19-go kwietnia (n. st.) tej treści:

„Pierwszy korpus, przeprawiwszy się przez Dniestr pod Mohyłowem, skieruje się na Czerniejowce, Mórafę i Borszczów (może Braiłów) do Winnicy i tu zajmie pierwsze pewne stanowisko w kraju nieprzyjaciel-



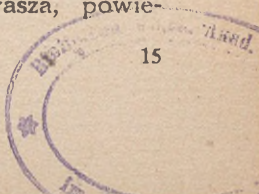
skim; stamtąd bowiem prowadzą drogi do Warszawy i Krakowa. Nadto miasto to leży na drodze do Kijowa i znajduje się niedaleko od Berdyczowa, do którego ma przybyć korpus, gromadzący się w Wasylkowie pod Kijowem. Ten ostatni korpus (czwarty Lewanidowa) wydzieli z siebie oddział wojska i wyprawi go, czy to już z samego Wasylkowa, czyli też skądinąd później przez Zytomierz ku Owruczowi, którądy przechodzi droga pocztowa z południa na północ przez wielkie błoto, ażeby z jednej strony wejść w zetknięcie z wojskiem działającym na Litwie, z drugiej zaś, aby zamknąć Polakom odwrót w tym kierunku. Zajęcie Berdyczowa ma właściwie znaczenie z tego względu, że stamtąd prowadzi droga na Owrucz przez Zytomierz.

Drugi korpus, mający przebyć Dniestr pod Soroką, pomaszeruje do Niemirowa i tu zajmie pierwsze stanowisko, komunikując się z jednej strony z korpusem Kutuzowa, a z drugiej z trzecim korpusem Derfeldena, który przejdzie granicę u Olwio-

pola. Ten ostatni skieruje się przez Hołowaniesk, Humań, Monasterzyszcze i Zywtow ku Pohrebyszczom.

Dość spojrzeć, powiedziano w rozkazie, na mapę, ażeby zrozumieć, jak łatwo przy opisanem skierowaniu korpusów armii ukraińskiej może być odcięte i otoczone wojsko polskie“.

Podając te ogólne wskazówki dla wyjaśnienia przyczyny przytoczonego wyżej ugrupowania korpusów na granicy polskiej, oraz nadanych im kierunków, rozkaz najwyższy pozostawia rosyjskiemu naczelnemu wodzowi pewną swobodę w działaniach, pozwala mu bowiem na zasadzie zebranych na miejscu wiadomości o stanowisku i poruszeniach nieprzyjaciela tak skombinować czas wkroczenia i marszów wojska, znajdującego się pod jego komendą, ażeby odciąć i otoczyć wojsko polskie i zmusić je do złożenia broni, w czym też mogą mu służyć pomocą i warunki topograficzne kraju, pokrytego lasami i bagnami, przy złych i trudno dających się przebywać drogach. „Przewaga zaś wasza, powie-



dziano w rozkazie, liczebna, oraz waleczność zwycięskiego wojska naszego, dają nam niepłonną nadzieję na najzupełniejsze powodzenie wasze w tem przedsięwzięciu. Pewni jesteśmy, że użyjecie całej zręczności i sztuki właściwej wodzom utalentowanym do osiągnięcia tego ważnego celu. A to pierwsze zwycięstwo odkryje oręż nasz nową sławą i wytrąci z rąk broń większej części naszych nieprzyjaciół, a zarazem otworzy drogę do samej stolicy Polski.“

Jeśli jednak Polacy, widząc swą słabość, będą wszędzie ustępowali, aby nie zostać odciętymi, to w takim razie korpus kijowski powinien się starać oprócz Owrucza zająć jak najspieszniej Ołykę, skąd także prowadzi droga przez Wielkie błoto. Ale nie tylko te dwa, lecz wszystkie inne przez owe błoto przejścia powinny być osadzone. A że korpus kijowski może zapotrzebować wsparcia, więc korpus Dunina, mający zająć stanowisko u Niemirowa, powinien przenieść się do Łytomierza, skąd prowadzi dogodna droga do Łucka, i maszerując równolegle w pewnej od kijowskiego

korpusu odległości, posilać go w razie potrzeby. Dwie te masy wojska, mianowicie zgromadzona u Winnicy, oraz złożona z dwóch korpusów Lewanidowa i Dunina, zabezpieczając granice rosyjskie, mogą w razie potrzeby działać w połączeniu.

Korpus Derfeldena przeznacza się dla celów tyłowych armii ukraińskiej, jak: urządzenie magazynów i komunikacji z Kijowem, gdzie zapewne istniały arsenały i składy potrzeb wojennych, oraz dla utrzymania porządku w krajach, zajętych przez wojsko rosyjskie.

Następna pozycja dla armii ukraińskiej przeznaczała się w Łucku, do którego korpusu miały dążyć: pierwszy — z Winnicy przez Lityn, Nowy Konstantynow, Zasław, Ostróg i Dubno; z Żytomierza zaś przez Niesołuń, Korzec, Tuczyn, Rowno i Ołykę. Stanąwszy w Łucku, powinien był Kachowski posłać jeden oddział wojska w prawo do Ołyki, skąd idzie droga na Kołki, Czartorysk i Lubaszow ku Słonimowi, a drugi do Targowicy i Boremla.

Oprócz tego wszystkiego, z wojska, które

gromadziło się na Litwie pod dowództwem generała Kreczetnikowa, jeden korpus, mający się zebrać w Rohaczowie pod dowództwem generała Fersena, przeznaczal się dla ubieżenia Dubienki przed Polakami i odcięcia ich od Warszawy. Korpus ten jednak, który tę operacyę powinien był wykonać skrycie pod osłoną błot i lasów, miał za daleką drogę do przebycia, musiał bowiem maszerować przez Słuck, Słonim i błota Pińskie do Ołyki, mógł się tedy łatwo opóźnić. I stąd strategema ta zaniechaną została. W każdym razie rachowano w Petersburgu, że i zapomocą trzech korpusów może być dany szach i mat szczupłemu wojsku polskiemu.

Za termin do wkroczenia w granice Rzeczypospolitej przeznaczal się początek maja i wskutek tego już ku końcowi kwietnia korpusy powinny były być zgromadzone w bliskości punktów zbioru, ażeby miały dość czasu na przygotowanie się do dalszego pochodu i do działania w kraju nieprzyjacielskim. Rzeczą jest oczywistą, powiedziano w rozkazie, że w razie, gdyby

Polacy chcieli stawić zbrojny opór wtargnięciu wojska naszego, to należy użyć siły, starając się jednak przywieść do tego, ażeby pierwszy strzał padł z ich strony.

Z planu tego okazuje się, że cel do osiągnięcia, postawiony armii ukraińskiej, polegał nie na wypchnięciu wojska polskiego z Ukrainy, Podola i Wołynia, ale na zupełnem jego zniesieniu przez odcięcie, otoczenie i rozbrojenie.

Niełatwo jednak przeniknąć myśl autora planu, w jaki to sposób zamierzał on dopiąć tego celu, lubo powiada, że dość jest spojrzeć na mapę, aby to zrozumieć. Zapewnie skierowaniem korpusów z różnych stron ku nieprzyjacielowi możnaby go łatwo otoczyć, pod warunkiem jednak, żeby stał na miejscu i czekał. Na co trudno było rachować. Ale trudniej jeszcze dojść do celu, mając wskazane stanowiska dla korpusów i kierunek ich marszu i pozostawioną tylko swobodę w ich skombinowaniu co do czasu. Dziwną się tu wydaje obawa autora planu, ażeby mu się Polacy nie wymknęli przez błota poleskie, skąd

stara się zamknąć wszystkie drogi, któreby im mogły ten krok ułatwić. Tymczasem, gdyby się to udało weprzeć ich w te błota, to dopiero zostaliby jak najskuteczniej od Warszawy odcięci i wyginęliby śmiercią głodową. Nadto działanie z linii zewnętrznych ku środkowi narażało korpusy na rozbicie z osobna. Wprawdzie pierwszy korpus, sam jeden wzięty, był silniejszy od całej armii polskiej. Ale znacznie oddalony od innych korpus Lewanidowa był wystawiany na to niebezpieczeństwo i, jak niżej zobaczymy, myśl o napadzie na ten korpus nie była obcą Polakom.

Plan tedy, jak widzimy, wcale do celu nie prowadził i sprawie, dla której był ułożony, nie służył. Ale był wielką ulgą dla wodza, który nie potrzebował łamać sobie głowy, co i jak miał czynić. Że narzucanie podobnego planu z góry z Petersburga było niestosowne, to każdy dzisiaj rozumie. Ale w owe czasy praktykowało się to nietylko w Rosyi. Rzadki też wódz owoczesny mógł pomieścić w swej głowie kombinacye strategiczne. Kachowski zaś

mniej, niż jaki inny. Ale i w Petersburgu do układania planów powoływali jeszcze cudzoziemców i właśnie plan powyższy, podług słów Smitta, który się opierał na źródłach archiwalnych, miał być skreślony przez Niemca, Pistora, oficera służby hessenkasselskiej, zaliczonego do kwatermistrzostwa rosyjskiego. Smitt plan ten swego landsmana nazywa „świętym i prawdziwie genialnym“.

Wobec tego przeszło 50.000 głów wynoszącego wojska rosyjskiego, złożonego ze starego, zahartowanego w bojach żołnierza, okrytego przytem świeżymi laurami zwycięstw w ukończonej dopiero wojnie z Turkami, jakaż była siła i położenie wojska polskiego?

Skład i liczba tego wojska była następująca:

Dywizye złączone: braclawska i kijowska = 13 baonów, 59 szwadr., 58 dział = 8137 piechoty, 8216 jazdy, 728 artyleryi = wszystkiego 17.081.

Oprócz tego ksiązę Józef mógł wkrótce rozporządzać dywizyą księcia Michała Lubo-

mirskiego = 2 baon., 21 szwadr. = 4535  
głów i załogę Kamieńca = 3 baon. = 2748  
głów, a więc ogół wszystkich sił polskich  
na południowym terenie wojny wynosił  
11.940 piechoty, 11.254 jazdy, 1470 arty-  
leryi = 24.364.

Wyliczone atoli powyżej siły nie stano-  
wiły całego wojska koronnego. Oprócz  
dwóch całych regimentów, Malczewskiego  
i imienia Potockich, były tam tylko pierw-  
sze bataliony innych dziewięciu regimentów  
pieszych, których drugie bataliony pozos-  
tawały na stałych kwaterach w obrębie  
innych dywizyi. Brakowało także całych  
regimentów: 2-go Wodzickiego, skierowa-  
nego do Włodawy, regimentu Działyńskiego,  
wyprawionego na Litwę, i nareszcie  
regimentu gwardyi pieszej koronnej, kwa-  
terującego stale w Warszawie. Słowem,  
z 14 regimentów, czyli 28 batalionów pie-  
szych, oprócz gwardyi pieszej, składających  
piechotę polską, znajdowała się na teatrze  
wojny mniejsza połowa, bo tylko 13 bata-  
lionów. Podobnie i z jazdy zostawało na  
granicach pruskiej i austryackiej po dwie

brygady kawaleryi narodowej, mianowicie w Wielkopolsce brygady: Biernackiego i Mioduskiego, a w Małopolsce brygady: Hadziewicza i Potockiego. Ale ta ostatnia razem z pułkiem ks. Wirtemberskiego wyprawiona była na Litwę. Cała armia koronna obejmowała około 50.000 głów, a więc na teatrze wojny i połowy tej liczby nie było.

To szczupłe i świeżo sklecone, a przytem niedouczone i niedoćwiczone wojsko przy słabo wykształconych w służbie oficerach, szczególnie zaś w jeździe, było do tego, jak to widać z raportu księcia Poniatowskiego do króla z dnia 24-go maja 1792 r., źle opatrzone w potrzeby wojenne. Niektórym batalionom brakowało namiotów i rekwizytów polowych; umundurowanie zaczęte, ale nieskończone, z powodu późnej przysyłki sukien, kasy bez pieniędzy, których wypłatę skarb od kwartału do kwartału opóźniał, skąd i lenungi żołnierzom akuratnie wypłacane być nie mogły; broń w piechocie zła, kulbaki i cały ekwipaż koński u jazdy w najniegodziwszym

stanie, wielka część parku artyleryi bez koni, lazarety pozbawione felczerów i rekwizytów lazaretowych. Doświadczają też wojsko niemałej trudności w wyżywieniu, przy nieobecności urzędników od komisaryatu. Komisye zaś porządkowe cywilno-wojskowe nie funkcjonowały z obawy Rosyan i Targowiczan. Z tem wszystkim żołnierz polski, jak świadczy o tem wódz naczelny, ożywiony był najlepszym duchem, oraz ochotą i gorliwością do służby królowi i ojczyźnie.

Przed rozpoczęciem wojny wojsko polskie rozłożone było na teatrze wojennym w następujący sposób:

W pierwszej linii kordonem ponad granicą rosyjską od Mohyłowa do Tutczy (dalej na północ strzegło granicy wojsko litewskie) stało 17 szwadronów (z ogólnej liczby 59). W drugiej linii: od Krasnego do Lipowca i Winnicy — stało 12 szwad. i 7 baon.; w trzeciej — w Chmielniku, Pikowie, Czukowie, Tywrowie — 12 szw., 6 baonów.

Artylerya, należąca do armii księcia Po-

niatowskiego, stała częścią w Niemirowie, a częścią w Tulczynie.

Jaki cel miał ten kordonowy rozkład wojska? Czy tylko straż granic celną, którą w Polsce, nie posiadającej straży pogranicznej, pełniła jazda regularna; czy też ochronę granic od nieprzyjaciela, a może jedno i drugie zarazem, trudno na to odpowiedzieć. Tak lub inaczej, w każdym razie rozkład ten wojska polskiego był bardzo dogodnym dla nieprzyjaciela, który mógł cienką linię posterunków łatwo przerwać i szwadrony, szczególnie dalsze ku Czechynomowi, mające odległą drogę odwrotu, odciąć i zabrać do niewoli. Czemu tego nie uczynił, trudno zrozumieć.

Co do planu działań Polaków, to ksiązę Józef Poniatowski, mianowany wodzem naczelnym wojska polskiego, obróconego przeciw Kachowskiemu, powiada w swoich „Wspomnieniach“, że na radzie wojennej, w przytomności króla, zgodzono się na to, aby nie zabawiać się cząstkową obroną granic, zebrać siły rozpieczęte w kupę, w jednym punkcie najkorzystniejszym, urzą-

dzić rodzaj warowni dla zabezpieczenia magazynów i składów i komunikując się z armią litewską, osłaniać Warszawę. Jednocześnie ks. Michał Lubomirski, generał komenderujący dywizją wołyńsko-podolską, powinien był, zebrawszy 5—6 tysięcy ludzi, stanąć w okolicach Starego Konstantynowa także dla osłony magazynów. Potrzebne zasoby artylerii i parków miały być nadesłane. A w końcu sam król na czele korpusu z 8.000 ludzi zamierzał wyruszyć na teatr wojny.

Skupienie sił w jednym punkcie i osłona Warszawy były rzeczą zupełnie słuszną, podobnie jak wystawienie korpusu u Konstantynowa na najbliższej drodze, prowadzącej z Mohyłowa do Warszawy, lubo korpus ten dla osłony drogi odwrotu był za słaby. Ale założenie składu w jakimś centralnym punkcie, dla którego przeznaczało się Połonne, było rzeczą bardzo niebezpieczną, pozbawiało bowiem wojsko polskie swobody ruchów. Ta zaś swoboda była koniecznością przy szczupłości wojska polskiego i ogromnej przewadze liczebnej

armii ukraińskiej. Przywiązywanie się do jednego miejsca mogło doprowadzić do tak pożądanego w Petersburgu otoczenia i rozbrojenia, które też z tego właśnie powodu o mało co nie nastąpiło.

Rzeczą było oczywistą, że dla Polaków, znajdujących się w środku wobec działających przeciwko nim z linii zewnętrznych korpusów nieprzyjacielskich, najstosowniej było bić każdy z osobna.

Najwięcej, jak już powiedzieliśmy, do tej operacji nadawał się słabszy i znacznie od innych oddalony korpus Lewanidowa, od Kijowa następujący. Myśl ta, jak zobaczymy poniżej, nie była obcą księciu Józefowi Poniatowskiemu. Ale od myśli i słów do czynu bardzo daleko. Do wykonania takiego przedsięwzięcia potrzeba było pewności siebie, przedsiębiorczości i energii, właściwych tylko talentom wojennym, wykształconym przez naukę i doświadczenie. Nic z tego wszystkiego książę Poniatowski nie posiadał. Służył on, jak sam powiada w swych „Wspomnieniach“, lat 11 w wojsku austriackim pod feldmarszałkiem Lacy,

który się nim z osobliwszą dobrocią zajmował. Lacy atoli był propagatorem systemu kordonowego w Austrii i przyłożył się jedynie do naprawy urzędzeń i regulaminów dla austriackiego wojska, nie mógł więc być użytecznym pedagogiem i zaszcześcić zdrowych zasad sztuki wojennej w swym protegowanym. Wiadomo jednak, że i najmędrze wykłady pedagoga nie mogą przynieść korzyści bez samodzielnej pracy nad przedmiotem. A tej właśnie pracy nad sztuką wojenną widocznie książę Poniatowski wcale się nie oddawał. Stąd brakowało mu nie tylko talentu i doświadczenia, ale i wykształcenia wojennego, a więc pewności siebie i samodzielności, niezbędnej dla naczelnego wodza. Był on żołnierzem nie tylko z powołania, ale też z postawy i z ducha, posiadał nawet pewną rutynę w komenderowaniu i mógł być bardzo użytecznym na podrzędnem stanowisku, lecz do roli naczelnego wodza, jak to się niżej okaże, wcale nie dorósł.

Gdy Rosyanie, przeprawiwszy się 18-go i 19-go maja (n. s.) przez Dniestr, wkro-

czyli do Polski, księżę Poniatowski znajdował się w Tulczynie z dwoma regimentami pieszymi, zapewne Malczewskiego i imienia Potockich, z brygadą Mokronowskiego i z mniejszą częścią artylerii. Straż zwykła, która stała nad Dniestrem, schwytawszy na przeprawie kilku jeńców rosyjskich, cofnęła się do Czerniejowiec. Mając z boku nieprzyjaciela, nie mógł ks. Józef Poniatowski pozostawać dłużej w Tulczynie i 22-go maja wyruszył do Tywrowa, pozostawiwszy na miejscu Wielhorskiego z rozkazem „uczynienia przyzwoitego oporu nieprzyjacielowi“. Opór ten jednak skończył się na utarczce, zaszłej 22-go maja, pomiędzy kozakami i kilkoma szwadronami jazdy polskiej z brygad Dzierżka i Jerlicza, którymi komenderował podpułkownik Grochowski. Drobną tą sprawą, opisaną przez każdą ze stron inaczej, miała w następstwie po kilku zabitych i rannych, nie zasługuje zatem na opis szczegółowy.

Z Mohylowa ruszył pierwszy korpus, przy którym znajdował się sam Kachowski, dopiero 23-go do Serbow, a 24-go przybył

do Czerniejowiec. Stamtąd tegoż dnia wyprawił Kachowski dwie partye, po 50 kozaków w każdej, jedną do Tulczyna a drugą do Móraby, dla zasiągnięcia wiadomości o nieprzyjacielu. Podjazd do Móraby wysłany, powróciwszy 25-go maja, doniósł, że w tem miasteczku znajduje się jazda polska. Była to straż boczna, złożona z trzech szwadronów brygady Dzierżka pod dowództwem porucznika Golejowskiego, wystawiona przez Wielhorskiego dla okrycia jego odwrotu z Tulczyna do Tywrowa.

Otrzymawszy wiadomość o obecności Polaków w Móraby, wysłał Kachowski przeciwko nim brygadyera Orłowa z trzema pułkami kozaków dońskich, dawszy mu do pomocy jeden pułk huzarów i dwa bataliony jęgrów jekatierynosławskich pod dowództwem Tormasowa. Była to za wielka siła na trzy szwadrony jazdy polskiej. Poczęła ona rzecz śmiało, ale takiej potęgi wytrzymać nie mogła, a przytem musiała zapłacić frycowe, dała się bowiem, jako niedoświadczona, oskoczyć z zasadzki.

Rzecz się tak miała. Dnia 26-go maja o godzinie 1-szej po południu podsłuchy polskie, stojące pod Mórafa, spostrzegły dońców, pokazujących się z lasu blizkiego i dały znać o tem Golejowskiemu. Jeden z jego szwadronistów, porucznik Kwaśniewski, zebrawszy swój szwadron, wyszedł naprzód do nieprzyjaciela, a za nim i Golejowski z dwoma szwadronami, wyprawivszy bagaże swoje z kasą do wsi Michałówki na trakt do Krasnego. Przeciw Kwaśniewskiemu wysunął się z lasu generał rosyjski we 300 koni i przez trębacza, wysłanego do Golejowskiego, wezwał go, aby się poddał lub natychmiast odszedł. Golejowski, widząc przed sobą tylko 300 koni, odpowiedział, że nie uczyni ani jednego, ani drugiego, gdyż ma rozkaz opierać się zbrojną ręką. Porucznik Kwaśniewski, gorący i śmiały, zachęciwszy swój szwadron, wpadł na te 300 koni i popędził je przed sobą aż pod sam las. Golejowski poszedł za nim, aby go wspierać, gdy w tem z zasadzki wypadły trzy pułki kozaków i huzary, którzy ich otaczać zaczęli

i wtenczas największe zamieszanie w szyku nastąpiło. Przyciśnieni wielką liczbą nieprzyjaciela, wpadli Polacy do wsi Michałówki, gdzie właśnie w tej samej chwili znajdował się tabor do Krasnego wysłany, który im przejście zatamował. Wtenczas zostali zewsząd ogarnieni i zniesieni zupełnie. Do niewoli wzięci: porucznik Kwaśniewski, podporucznik Sagotowski, chorąży Czerniewski, 7 namiestników, 21 towarzyszów i 171 szeregowych, z których 80 rannych. Porucznik Golejowski, ranny także, ratował się ucieczką. Rosyanie podług własnych wykazów stracili w rannych: sekundmajora Krasnowa, dwóch chorążych i kozaków pięciu. Co może trochę za mało. Dostał się też w ręce Rosyan tabor z kasą, w której było 24.000 złotych.

Brygadyer Mokronowski, wysłany przez Wielhorskiego z pięciu szwadronami na positek Golejowskiemu, przybył do Móraby za późno. Chciał, jak powiada, wywabić do bitwy Rosyan, ale mu się to nie udało. Co może wyszło na lepsze, gdyż i te pięć szwadronów w stosunku do siły nieprzy-

jaciela było za mało, a w żadnym razie powodzenia wcale nie zapewniało.

Generał Kachowski, dowiedziawszy się, że księżę Poniatowski przeniósł się do Tywrowa, wyruszył 27-go maja do Mórafy, skąd 28-go maszerowało wojsko rosyjskie dwiema kolumnami: jedna dowodzona przez Kutuzowa do Krasnego, a druga, przy której znajdował się i sam generał *en chef*, pod dowództwem generała Markowa do Stanisławczyka, stamtąd zaś do Braiłowa. Dodaje przytem Kachowski w swoim raporcie z dnia 31-go maja, że dlatego obrał kierunek na Braiłow, pozostawiwszy Boh w prawej ręce, ażeby przeszkodzić księciu Poniatowskiemu w przebyciu tej rzeki i przeciąć drogę do Chmielnika, ale w jaki sposób chciał tej sztuki dokazać, pozostało jego tajemnicą. Dnia 29-go maja Rosyanie odpoczywali, a 30-go obie kolumny złączyły się znowu w Winnicy, gdzie Kachowski zamierzał zatrzymać się przez czas dłuższy, ażeby, wyprawivszy ciężary do Kijowa i ulżywszy sobie w ten sposób, łatwiej ścigać Polaków i nie dać im wzmocnić

się pospolitem ruszeniem, które było mrzonką.

Gdy pierwszy korpus już był w Winnicy, drugi korpus Dunina, który jednocześnie z nim Dniestr przebył, doszedł tylko do Niemirowa i tam się zatrzymał. Nie miał więc żadnej roli w akcji ogólnej i był jakby martwym członkiem w armii ukraińskiej, co nie świadczy wcale o mądrości strategicznej autora planu wojny. Korpus trzeci Derfeldena podług raportu Kościuszki, który, znajdując się w Tetyjowie, bacznie śledził poruszenia wojska rosyjskiego, posuwał się z Bohopola ku Humanowi i spodziewany był na 26-go maja w Tetyjowie, pięć mil od Pohrebyszcz, co też zmusiło i samego Kościuszkę do umykania z Tetyjowa do Pohrebyszcz, a stamtąd do Nowej Grobli. Korpus czwarty Lewanidowa, według doniesienia tegoż Kościuszki, przeszedłszy granicę polską u Motowidłówki, miał skierować od Fastowa jeden oddział do Żytomierza, z drugim zaś był oczekiwany 26-go na noc w Pawołoczy.

Książę Józef Poniatowski 27-go był

w Winnicy, a 31-go w Ulanowie. Wobec następujących z kilku stron kolumn nieprzyjacielskich trwoga go ogarnęła. Wskazując na to królowi, pisze w raporcie z dnia 27-go maja, w jak smutnej znajduje się sytuacji z garścią swych żołnierzy, że będąc z różnych stron zagrożonym, nie tylko, że naprzód nic przedsięwziąć nie może, ale ciągle uchodzić musi, nie mając nigdzie bezpiecznego stanowiska. Dodaje przytem, że korpus jego wycieńczony jest wielkimi marszami i że chorych ma wiele. W innym znowu raporcie prosi króla, aby mu taką instrukcyę dano, żeby nikt mu nic zarzucić nie mógł, gdy więcej niż o samo życie, które gotów złożyć w ofierze dla króla i ojczyzny, chodzi mu o honor i reputacyę.

Drażliwość ta księcia o honor i reputacyę była niedobłą wróżbą na przyszłość, wódz bowiem, który tak wysoce cenil te przymioty, musiał unikać wszystkiego, co by je mogło na sztych wystawić, a więc i bitwy, mogącej skończyć się niepowodzeniem. Zgadza się to i z sądem Niemce-

wicza o księciu Poniatowskim, który pisze: „że często nie zwyciężył dlatego tylko, że się pobitym być obawiał.“ Wódz atoli, pojmujący swoje obowiązki, nie powinien się chować za jakieś instrukcye, ażeby nie narazić na szwank swej reputacyi, a obowiązany jest złożyć ją razem ze zdrowiem i życiem na ołtarzu ojczyzny. Na tem właśnie polega męstwo wodza, które jest wyższe od narażania się na pociski nieprzyjaciela. Książę Józef Poniatowski widocznie nie wiedział o tem, równie jak i tego, że reputacya, którą miał jeszcze pozyskać, gruntuje się na zdolnościach i wykształceniu wojskowem i nabywa się przez działania zgodne z położeniem rzeczy na teatrze wojny i polu bitwy i jeśliby w operacyach swych zasadzie tej nie ubliżył, to nie miał się racyi obawiać o swą dobrą sławę nawet w razie przegranej, gdyż ta zawisła od okoliczności często od wodza wcale niezależnych. Nie brał też i tego na uwagę, że reputacyę można utracić nie tylko wskutek błędów, popełnionych w prowadzeniu wojny i toczeniu bitwy, ale i przez

uchylanie się od niej i bezczynność tam, gdzie było coś do wygrania.

Wskutek powolnego posuwania się Rosyan rozpierzchłe siły polskie, którym groziło częściowe odcięcie, zdołały się połączyć. Tak uszedł od zguby pułkownik Zawisza z trzema szwadronami pułku lekkiego Zajączka (buławy polnej koronnej), który zajmował najodleglejsze posterunki, podobnie też major Poniatowski i inni. W Piskowie już wszystkie siły polskie były w kupie i to zdaje się wlało pewną otuchę w stroskaną duszę księcia Poniatowskiego, gdyż przybywszy dnia 2-go czerwca do Lubaru, zaczyna ujawniać zaczepne zamiary przeciwko wojsku rosyjskiemu, pisze bowiem pod wspomnianą datą do króla: „Gdyby teraz był korpus rezerwowy na Wołyniu, któryby obserwował kolumny nieprzyjacielskie w okolicy Winnicy, mógłbym atakować korpus nieprzyjacielski pod Pawołoczą, a potem zbiwszy go, wrócić do Winnicy. Ale nie mając wsparcia z tyłu, nie mogę takowego zamiaru przedsięwziąć bez eksponowania korpusu na odcięcie go

od W. Król. Mości i z tej przyczyny muszę się tylko *defensive* trzymać.“

Był to plan zbyt ryzykowny: iść w tył ze 120 wiorst do Pawołoczy, mając nieprzyjaciela w Winnicy o 80 wiorst od drogi odwrotu. Ale stawało się to zupełnie możebnem około 7-go czerwca, gdy Lewanidow zbliżył się o 60 wiorst od Lubaru do Berdyczowa. Lubo wtenczas część 1-go rosyjskiego korpusu znajdowała się już w Janowie, to jednak drodze odwrotu od Berdyczowa zagrażać nie mogła. I książę Józef Poniatowski miał zupełną możność rozbić Lewanidowa pierwej, nimby wieść o tem doszła do Kachowskiego. Nie potrzebował też oglądać się na korpus rezerwowy wołyński ks. Lubomirskiego, na który niejednokrotnie składa winę za swoją bezczynność. Narzekania te bowiem wcale uzasadnionemi nie były.

Na początku wojny miał książę Michał Lubomirski w obrębie swej dywizyi części brygad kawaleryi narodowej Dzierżka i Jerlicza, oraz pułk lekki buławy w. koronnej i dwa bataliony piesze ordynacyi ostrog-

skiej i buławy w. koronnej. Z tych części brygad Dzierzka i Jerlicza, tudzież batalion piechoty ordynacyi ostrogskiej musiały się znajdować pod komendą księcia Poniatowskiego już w Lubarze, gdyż tej jazdy i piechoty u ks. Lubomirskiego pod Zieleńcami nie znajdujemy.

Do dywizyi wspomnianego księcia przeznaczone były drugie bataliony regimentów: 1-go Gorzeńskiego, 3-go Czapskiego 5-go fizyliarów, 6-go Brodowskiego i 7-go Potockiego, starosty szczyrzeckiego. Bataliony te już w początkach maja wyruszyły ze swych kwater, ale do Dubna, w którem miały się zgromadzić, z powodu dalekiej drogi mogły przybyć nie wcześniej, jak około połowy czerwca. Batalion Gorzeńskiego obejmował 625 głów, komenderował nim pułkownik Kurcysz; w batalionie Czapskiego, znajdującym się pod komendą pułkownika Jarszewskiego, zawierało się 711 głów; w batalionie Brodowskiego, którym komenderował podpułkownik Dembowski, liczyło się tylko 316 głów. Niekompletny był także batalion Potockiego,

obejmujący wszystkiego 366 głów. Źle też były opatrzone te bataliony. Brakowało im namiotów, zamiast tornistrów mieli torby, niektóre były bez pieniędzy i nie miały czem płacić lenungów żołnierzom.

W gorszym jeszcze stanie była jazda, przeznaczona do korpusu ks. Lubomirskiego, mianowicie brygady kawaleryi narodowej Biernackiego i Mioduskiego, którego potem zastąpił Madaliński; szczególnie siodła i cały ekwipaż koński były w opłakanym stanie. Ale co gorsza, przy słabych brygaderyach nie było sztabów, służba zaś i wyćwiczenie tak w oficerach, jako też w żołnierzach stały na bardzo niskim stopniu. Brygady te nie maszerowały, jak to powinna czynić kawalerya, a wlokły się żółwim krokiem, czyniąc po trzy mile na dzień, gdy piechota robiła do sześciu. Nie mogły też zdążyć we właściwym czasie do Dubna, a przyłączyły się do wojska polskiego już daleko później.

W Lubarze zostawał książę Józef Poniatowski, dopóki Kachowski marudził w Winnicy z odprawą ciężarów do Kijowa, na-

gromadzeniem zasobów prowiantu na dalszy pochód i nareszcie dopóki się bawił w konszachty z konfederatami. Trzeba oddać sprawiedliwość wodzowi polskiemu, iż trzymał się ostrożnie, posyłając ciągle podjazdy pod nieprzyjaciela. Było to jednak wcale nie to, co powinien był czynić. Miał on teraz w swych rękach cztery brygady, to jest 48 szwadronów kawalerii narodowej, i trzy pułki lekkie, czyli straży przedniej, t. j. 24 szwadronów, a wszystkiego 72 szwadronów, co licząc w brygadzie tylko po 1600, a w pułku po 800 koni, czyniło 8.800 koni, gdy Kachowski w 32 szwadronach posiadał 4000, a razem z kozakami 6.600 koni. Należało tedy z tej przewagi korzystać, wywabiając na bój kawalerię rosyjską i tępiąc ją. A gdyby się udało ją zniszczyć, ruchy piechoty i artylerii i ich wyżywienie możnaby było bardzo utrudnić. Nie przyszło to wcale na myśl ks. Poniatowskiemu i pomimo to, że był z profesyi kawalerzystą, nie umiał swej kawalerii wyzyskać. Przeciwnie nawet przedstawiał ją małymi pakietami pod uderzenia jazdy ro-

syjskiej. Miało to właśnie miejsce pod Sieniawką, gdzie podjazd polski wpadł w zastawioną na niego pułapkę. Podjazdem tym, złożonym z trzech szwadronów, komenderował major Perekładowski, który spotkawszy 200 kozaków, puścił się za nimi uciekającymi i gdy za daleko się zapędził, został otoczony przez trzy pułki kozaków Orłowa i straż przednią rosyjską pod komendą Zubowa. Sam Perekładowski ranny dostał się do niewoli, zabito 19 i w tej liczbie walecznego porucznika Ober-tyńskiego i chorążego Trzeciaka, a 207 wzięto do niewoli, pomiędzy którymi było 87 rannych. Ze strony rosyjskiej podług raportu Kachowskiego zabitych wcale nie było, ranni tylko major Astachow, 1 porucznik i 6 kozaków; lekko 2 kozaków i 2 chorążych. Tak szczęśliwie, prawie bez szkody kończyły się wszystkie starcia wojska rosyjskiego z Polakami, że śmiało powiedzieć można, iż chyba sam Pan Bóg czuwał nad niem i chronił od śmierci.

Nie bez szkody wrócił także i drugi podjazd majora Lubowidzkiego, który rejteru-

jąc się nieostrożnie z pod Krasnopola, utracił 50 ludzi. Były to skutki niedoświadczenia i słabej znajomości służby oficerów polskich wobec Rosyan, którzy wskutek praktyki bojowej nabyli rutyny i mieli w zasobie różne podstępny i strategemy, za pomocą których potrafili zawsze podejść niedoświadczonych Polaków.

Dnia 10-go czerwca ruszyło nareszcie wojsko rosyjskie ze swych stanowisk: korpus Kutuzowa od Winnicy, korpus Lewanidowa od Berdyczowa, Dunin zaś już 8-go czerwca wymaszerował z Niemirowa. Dnia 11-go kwietnia Kachowski, znajdujący się ciągle przy kolumnie Kutuzowa, przybył z tym korpusem do Lityna i tam miał zastag, oczekując na Dunina. Do Lewanidowa wyprawił dwa pułki kozaków dla utrzymania styczności i kazał temu generałowi udać się z Cudnowa do Miropola. Z Lityna skierował generał *en chef* rosyjski generała Markowa z czterema batalionami piechoty i dwoma pułkami jazdy wprost ku Lubarowi, ażeby tam zabawił Polaków, gdy on sam z korpusami Kutuzowa i Du-

nina, wyruszywszy 12-go czerwca przez Diakowce i Sieniawę, dnia 14-go przybył przez Ostropol do Wisznopola. Z tych rozporządzeń i ruchów przeziara dość wyraźnie zamiar Kachowskiego otoczenia wojska polskiego.

Dnia 14 go czerwca dano znać księciu Poniatowskiemu z jednej strony, że Lewanidow wyruszył z Cudnowa do Miropola, a z drugiej, że pokazują się także Rosyanie około Lubaru i Ostropola. Wyprawił wskutek tego wódz naczelny Kościuszkę z 4-ma batalionami piechoty, brygadą kawalerii narodowej i lekkim pułkiem jazdy do Czartoryi dla obserwowania Lewanidowa, Wielhorskiego zaś z brygadą kawalerii narodowej Mokronowskiego posłał na rekonesans ku Ostropolowi. Ruszył potem i sam w tamtą stronę, wzięwszy z sobą pułk lekki ks. Józefa Lubomirskiego. Przebywszy wieś Dembków, spostrzegł około karczmy, stojącej w polu, na rozdrożu dwóch dróg, z których jeden prowadził z Lubaru do Hrycowa, a drugi z Wisznopola do Gizowszczyzny, jazdę Wielhorskiego, ucie-

rającą się z kozakami, ukrył tedy część swego pułku w jarze, a gdy spostrzegł, że jazda rosyjska puściła się do ataku na naszą, rzucił się na jej lewe skrzydło i zmusił do odwrotu. Byli tu z rosyjskiej strony kozacy dońscy, zapewne pięć pułków Orłowa, wzmocnieni na prawem skrzydle przez dwa pułki huzarów i korpus jegrów jekatierynosławskich z generałem Markowem na czele, na lewem zaś dwa pułki karabinierów głuchońskich i kijowskich, oraz muszkietarów smoleńskich. Znajdowało się więc wszystkiego około 15 secin kozaków, 22 szwadrony jazdy regularnej i pięć batalionów piechoty. Skończyło się jednak na tem, że wojsko to, wbrew twierdzeniu Kachowskiego, cofnęło się do Wisznopola, gdyż książę Józef uzyskał możliwość oglądania rozłożonej w tej wsi awangardy rosyjskiej, której skład w swym raporcie wylicza. Co do strat w tej potyczce, relacye polska i rosyjska zostają w sprzeczności: Kachowski utrzymuje, że Polaków przepędzono ze stratą 30 zabitych z ich strony, oraz jednego towarzysza i 11 sze-

ręgowych do niewoli wziętych; księżę Józef Poniatowski zaś twierdzi, że stracił swoich 15 ludzi, Rosyan zaś zostało na placu 30.

Położenie Polaków stawało się groźnem. Połączone w Wisznopolu korpusy rosyjskie 1-szy i 2-gi znajdowały się obecnie w tejże prawie odległości od Połonnego co i Lubar, zajmowany przez Polaków, Lewanidow zaś, stanąwszy w Miropolu, był od Połonnego w kilku tylko wiorstach. Stąd Kachowski, idąc jednym krokiem z Polakami, mógł zejść się z nimi w Połonnem, gdzie ich powinien był uprzedzić Lewanidow. A więc otoczenie, rozbrojenie i zabranie do niewoli wojska polskiego, postawione Kachowskiemu za cel do osiągnięcia, było bardzo blizkie do ziszczenia. Stało się jednak zupełnie inaczej.

Powróciwszy z pod Wisznopola do Lubar, rozkazał ks. Józef Poniatowski wojsku wybierać się w pochód, bagażowi zaś wyruszyć o godzinie 1-ej w nocy. Przystawszy potem noc całą pod bronią, udał się o 4-ej godzinie z rana z głównem woj-

skiem do Czartoryi, a połączywszy się tam z Kościuszką, maszerował do Połonnego, dokąd tegoż dnia szczęśliwie przybył. Popenił atoli błąd nie do darowania. Zamiast bowiem wyprawić tabor z bagażem przed sobą, albo choćby i z tyłu, jeśli się opóźnił, ale okryty strażą tylną, tym samym traktem, którym szło wojsko, on go skierował na Boruszkowce po bocznej i przytem wskutek deszczów najfatalniejszej drodze, a do tego po tej samej, po której mieli Rosyanie do Połonnego maszerować. Nic też dziwnego, że stał się ich łupem. Dziś podobnego błędu nie popełniłby oficer najniższej rangi. Skąd się okazuje, na jak niskim poziomie stała podówczas wiedza wojskowa w wojsku polskim i jak słabe wykształcenie posiadał wódz naczelny tego wojska. On nawet nie uczuwał zgryzoty sumienia tak za ten, jak równie za liczne inne błędy przezeń popełnione, nie zdawał sobie bowiem z nich sprawy. I to właśnie było fatalne dla wojska, że miewały na swem czele niedołącznych wodzów, którzy, nie będąc zdolni do samokrytyki, uważali

siebie za zupełnie odpowiadających stanowisku, ku zgubie swych żołnierzy i na nieszczęście królów i narodów, które im tak ważny urząd powierzały.

Odwód polecił książę Józef Poniatowski Wielhorskiemu, oddawszy mu dwie brygady kawaleryi narodowej Mokronowskiego i Lubowidzkiego, pułk ks. Józefa Lubomirskiego i trzy bataliony piechoty: Gorzeńskiego, Ilińskiego i imienia Potockich, z komendą strzelców. Niewiadomo atoli, czy Wielhorski miał stanowić aryergardę głównych sił, czy konwój dla taboru z bagażem.

Podług raportu Kachowskiego z dnia 6/17 czerwca Orłów z kozakami, znajdujący się w przedniej straży wojska rosyjskiego, które o 3-ej godzinie 15-go czerwca wyruszyło z Wisznopola dwiema kolumnami, a z nich jedna na Gizowszczyznę i Derewicze, druga zaś na Dembkow i Boruszkowce — napotkał jakoby 10 szwadronów jazdy polskiej, które przy pomocy jazdy regularnej z Tormasowem na czele wpędził do lasu, a gdy się okazało, że

przy taborze znajduje się i piechota, posłał Kachowski w posiłek swoim i piechotę.

Być więc może, że te 10 szwadronów jazdy i trzy bataliony piechoty, oraz strzelcy składali konwój taboru. Gdy Wielhorski, który niepotrzebnie czas tracił na zrzucanie mostów na Słuczy, na drodze do Berdyczowa, skąd żadne nie groziło niebezpieczeństwo, otrzymał wiadomość o napadzie na konwój, ruszył mu na posiłek i (jak pisze w raporcie z dnia 16-go czerwca) miał utarczkę z nieprzyjacielem, która trwała godzinę i skończyła się z pożytkiem dla Polaków. Po odpędzeniu nieprzyjaciela rejterował się Wielhorski w las, ale tu po drodze spotykał ślady już zrabowanego obozu, który zarazem tamował mu drogę. Przebił się on nareszcie przez las, ale zatrzymał go znowu most na grobli pod Boruszkowcami. Most ten, przez przechodzącą kawaleryę zrujnowany, naprawiono drzewem od młyna i płotami. Było to jednak nie na długo, zepsuty jeszcze raz nie dał się już więcej naprawić pod wystrzałami

nieprzyjaciela, który nie tylko na pięty następował, ale zaskakiwał i z boku. Dwa bataliony pozostałe za mostem, z których jeden Gorzeńskiego pod komendą podp. Grochowskiego, a drugi imienia Potockich, dowodzony przez kapitana Bronikowskiego (jak donosi w wspomnianym wyżej raporcie Wielhorski), dzielnie się broniły. Oficer zaś niewiadomego nazwiska z batalionu imienia Potockich tak opisuje tę potyczkę: „Już Rosyanie postępowali do nas i sławni jegry jekatierynosławscy, z największą idąc na bagnety natarczywością, krzyczeli: „hura!“ Kapitan Bronikowski, mający baterię od 12 dział i batalion Potockich, czekał ich nieustraszenie i za zbliżeniem się Rosyan, powiedział wszystkim ludziom swoim, aby wraz z nim krzyknęli: „Marsz!“ Zdawało się Rosyanom (jakośmy potem od jeńców dowiedzieli się), że cztery bataliony naszych ukryte i natychmiast ze słowa zwycięstwa „hura“, zrobiło się — „w nogi“. Kapitan Bronikowski przywitał ich ze wszystkich dział kartaczami i odparł. Szliśmy potem pod gęstą kanonadą nieprzyja-

cielską. Oj, bracie, nie dziw się, żeśmy dużo ludzi stracili. Kartacze, kule, granaty, wszystko nam w nos sypali, tak dalece, że nikt nie mógł podejść z rozkazem do Bronikowskiego, aby się cofnął i bataliony, co mu na pomoc były posłane, dotrzeć nie mogły. Pod Boruszkowcami nieprzyjaciel był odparty. Brygada Lubowidzkiego 40 tylko ludzi straciła na grobli. Nieprzyjaciel przybliżył się i kartaczami o 30 kroków do nas, a my do nich strzelali, ale znów odparci. Pułk ks. Józefa (Lubomirskiego) przeszedł, nie straciwszy jak dwóch ludzi. Wtem wóz z amunicją przechodzący, most zawalił, nie mogliśmy postępować, bo most zepsuty, w tyle i w boku Kosyanie, jedne stawy i groble do odchodu mieliśmy i nasi woleli ze swymi po brzuch topić się, aniżeli się poddać. Wtenczas straciliśmy wielu ludzi i reszta przed tłumem ze sławą cofnęła się. Co to za radość dla Bronikowskiego nastąpiła potem, gdy dwa razy od generałów swoich z otwartymi rękami był witany.“ Stracili Polacy w tej potyczce oprócz 200 ludzi z oficerów: majora Grzy-

małą, czterech oficerów z batalionu Gorzeńskiego, dwóch z batalionu Potockiego, dwóch z batalionu Ilińskiego i dwóch przypadłych bez wieści, oprócz tego siedem armat rzuconych w błoto, których wprowadzić przez most zrujnowany było niepodobieństwem.

Znajdowało się atoli, jak opiewa przytoczona wyżej relacya, przy konwoju taborowym armat 12. I co była za potrzeba dodawać konwojowi tak liczną artylerję, a do tego posyłając ją po lichej pobocznej drodze? Książę Poniatowski skarży się w późniejszych raportach na brak artylerji. Ale cóżby mu pomogła, jeśli użyć nie umiejac, trwonił ją tak bezużytecznie.

Z wojska rosyjskiego byli w potyczce pod Boruszkowcami: kozacy dońscy z Orłowem, Tormasow z jazdą regularną, generał-major Markow z jegrami jekatierynowskimi, książę Łabanow Rostowski z muszkietierami apszerońskimi i jednym batalionem grenadyerów kijowskich, a zapewnie, jak to się zwykle praktykowało w wojsku rosyjskiem, z bardzo liczną artylerją. Od-

wrót więc małej garstki, bo trzech batalionów piechoty polskiej, które mogły zawierać w sobie co najwięcej 1800 ludzi, pod naciskiem siedmiu batalionów, które, rachując podług Schmita po 750 głów w batalionie, mogły wynosić przeszło 5000 ludzi, powinien być uważany, pomimo strat poniesionych, nie za klęskę, ale raczej za zwycięstwo.

Przemilcza Kachowski o rzeczy ważniejszej, mianowicie, że wskutek oporu napotkanego pod Boruszkowcami przepędził noc pod tą wsią, zamiast nocować w Połonnem i że zdobywszy tabor z żywnością, siedmiu działami i trochę jeńców, wypuścił z rąk całą armię polską, którą mógł łatwo otoczyć i rozbroić.

Dla Polaków gruby błąd ich naczelnego wodza wyszedł na dobre. Wprawdzie porywać taboru na Boruszkowce nie należało i dość było przejście pod tą wsią osadzić piechotą i artylerią, ale czyby się tego domyślił książę Poniatowski, rzecz wątpliwa. Nie jest także rzeczą pewną, czy ta piechota broniłaby się tak zawzięcie, jak to

uczyniła z potrzeby. Tak to bywa na wojnie, że czasami nawet błąd przez wodza popełniony miewa pomyślne skutki, gdy tymczasem i mądre zarządzenia nie zawsze mogą mieć rezultat pożądany. Cóż po tem mówić o jakichś absolutnych regułach w sztuce wojennej?

I cóż było przyczyną tego krytycznego położenia, w które Polacy wpadli, że już byli tak bliscy zguby? Fałszywy kierunek drogi odwrotu. Najprostsza bowiem droga pomiędzy Tulczynem a Warszawą leżała dalej na zachód. Przyczyną zaś tego kierunku było Połonne, które, jak wyżej powiedziano, podług decyzji, zapadłej na radzie wojennej w Warszawie, miało służyć za rodzaj warowni dla zabezpieczenia magazynów i składów. Wypadałoby stąd wnosić, że armia, znajdująca się w położeniu obronnym, powinna przedewszystkiem trzymać się najprostszej drogi odwrotu, nie pozwalając sobie na żadne odskoki i zboczenia pod żadnym pretekstem i w żadną stronę. Ale, jak widzieliśmy tylko co, prawiła na wojnie są rzeczą względną. Atoli

Polacy, jakby nie rozumieli swego położenia, zamiast bowiem umykać co prędzej ku domowi, sejmikowali cały dzień 16-go czerwca w Połonnem nad tem, czy mają opuścić lub nie swą pułpkę.

Na szczęście Kachowski, zamiast iść na całą noc prosto ku drodze odwrotu Polaków, prowadzącej z Połonnego do Zaslawia, posłał nazajutrz po potyczce pod Boruszkowcami, t. j. 16-go czerwca: Dunina do Połonnego, Kutuzowa do Łabunia, z rozkazem przecięcia drogi Polakom w razie ich odwrotu do Zaslawia, i w tymże celu Markowa do Hrycowa, sam też udał się z Kutuzowem do Łabunia.

Zapewne Dunin, rozporządzający korpusem z 17.000 ludzi i mający tylko 18 wiorst drogi do Połonnego, stanąwszy jeszcze wcześniej 16-go pod tem miasteczkiem wspólnie z Lewanidowem, który po wydzieleniu 2—3 tysięcy do Żytomierza miał prawdopodobnie około 8—9 tysięcy, mógł wspólnymi siłami zdławić księcia Poniatowskiego. Ale ci dwaj generałowie czy nie umieli wziąć się do rzeczy, czy się bali

przystąpić do tak ważnej operacji, dość, że wypuścili z rąk Polaków, którzy wyruszywszy 17-go czerwca z rana, szczęśliwie dnia tegoż przybyli do Szepietówki.

Aryergardą komenderował Kościuszko, który, gdy Lewanidow napierać na niego zaczął, zajął stanowisko obronne, ale nie doczekawszy się ataku, ciągnął swój marsz dalej bez żadnej przeszkody.

Stanąwszy w Szepietówce, rekwirował ksiązę Poniatowski ks. Michała Lubomirskiego, ażeby zająwszy stanowisko pod Zielęcami, okrył marsz wojska głównego do Zasławia. Co gdy ten uczynił, 18-go czerwca z rana ukazali się przed nim Rosyanie.

Był to właśnie generał Markow, wysłany, jak już wiemy, przez Kachowskiego 16-go czerwca na Hryców z oddziałem, złożonym z pięciu pułków Orłowa, z pułku jegrów konnych jelizabetgradzkich, z dwóch pułków huzarów, woroneżskiego i olwiopolskiego, oraz z ośmiu batalionów piechoty jegrów i grenadyerów jekatierynosławskich, w celu odcięcia Polakom drogi do Zasławia. Mogło być tego wojska około 11.000.

Otrzymaawszy 18-go czerwca o godzinie 6-ej z rana wiadomość o ukazaniu się Rosyan przed korpusem ks. Lubomirskiego, wyruszył ks. Józef Poniatowski natychmiast z obozu z dwoma batalionami piechoty, brygadą kawaleryi narodowej Mokronowskiego i pułkiem lekkim ks. Józefa Lubomirskiego, rozkazawszy iść za sobą pozostałemu wojsku. Przybywszy pod Zieleniec, zastał tam naczelny wódz polski księcia Michała z generałami Trokinem i Zajączkiem i przy nich pułk lekki buławy w. koronnej, razem z trzema batalionami pieszymi: Gorzeńskiego, fizylierów i buławy w. koronnej. Wojsko to, jak opisuje Zajączek, stało na wzgórzu, kształt amfiteatru mającem, w półokrąg uformowanem, które z lewej strony przytykało do bagniska, a z prawej do wsi Zieleniec. Przed czołem była obszerna równina, w tyle zaś las niegęsty, przez który przechodziły drogi do Szepietówki i Zasławia. Piechota zajmowała środek stanowiska, pułk zaś lekki buławy w. koronnej, na dwie części podzielony, stał na skrzydłach. Ks. Józef Poniatowski wystawił na

wzgórzu, o które się opierało lewe skrzydło, baterię i dla jej asekuracji przeznaczył jeden batalion z dwóch przez siebie przyprowadzonych, drugi zaś umieścił za linią piechoty ks. Lubomirskiego, dla wsparcia onej w potrzebie. Pułkowi lekkiemu ks. Józefa Lubomirskiego kazał zająć stanowisko na lewym skrzydle, a brygadzie Mokronowskiego na prawem obok pułku lekkiego buławy w. koronnej. Wysłał potem od jazdy flankierów i w tem położeniu oczekiwał nieprzyjaciela. Ks. Lubomirskiemu zdało się, że należałoby rejterować. Ale nie czas było o tem myśleć, gdyż nadeszli już Rosyanie.

Generał Markow, nie dochodząc wiorsty półtorej do pozycyi Polaków, ustawił w tabor znajdujące się przy nim wozy i zostawiwszy dla jego bezpieczeństwa jeden batalion jęgrów jekatierynosławskich z dwoma szwadronami jazdy, ruszył ku stanowisku polskiemu w dwóch kolumnach, które w odległości strzału armatniego rozwinęły się w szyk bojowy. Mając nieliczne wojsko, ustawił je Markow w jedną linię, na której

stanęły od prawego cztery bataliony grenadyerów jekatierynosławskich, a obok nich w lewo dwa bataliony jekatierynosławskich jegrów. Trzeci batalion tegoż korpusu umieścił Markow z tyłu za pierwszą linią dla użycia według potrzeby. Jazda okryła skrzydła: pułk jegrów jelizabetgradzkich prawe, huzary zaś dwóch pułków lewe. Kozacy przed czołem ścierali się z flankierami polskimi.

Akcya zaczęła się około godziny 7-cj z rana od kanonady, która dość długo trwała. Tymczasem nadciągnął Czapski z brygadą kawaleryi narodowej i czterema batalionami piechoty, które ks. Józef Poniatowski postawił na prawem skrzydle we dwie linie, oraz Pouppart, który zajął miejsce w drugiej linii za lewem skrzydłem. Takim sposobem całe wojsko polskie zostało uszykowane we dwie linie. Kościuszko z czterema batalionami piechoty, jedną brygadą kawaleryi narodowej i jednego pułku lekkiego pozostał dla strzeżenia i zabezpieczenia od Lewanidowa i Dunina drogi, prowadzącej z Połonnego do Zasławia.

Atak rozpoczęli jegry przeciwko prawemu skrzydłu polskiemu, a za nimi poszli i grenadyery, słowem cała linia batalionów rosyjskich zaczęła się zbliżać ku pierwszej linii polskiej. Dowodzący jegrami pułkownik Sołtyków wyparł strzelców polskich, którzy zasiadłszy w rowach, szkodzili piechocie rosyjskiej. Poniatowski pobiegł do lewo skrzydłowej baterii i kazał dawać ognia, a jednocześnie rzucił w las w lewo leżący batalion Brodowskiego dla zabezpieczenia się z tej strony, z której zresztą, jak się zdaje, nic zagrażać nie mogło. Drugi batalion Gorzeńskiego, znalazłszy się pierwszy raz wobec nieprzyjaciela, od jednego jego widoku pierzchnął. Za jego przykładem poszły dwa obok stojące bataliony dywizji ks. Lubomirskiego i pociągnęły za sobą nawet batalion imienia Potockich, który stał za nimi w rezerwie. Lecz księżę Józef nawrócił ten batalion i zaprowadził powtórnie w ogień. Spostrzegłszy ten nieład w wojsku polskiem wódz rosyjski, kazał kozakom Orłowa z huzarami uderzyć na prawe skrzydło polskie. Wskutek czego ja-

zda, przeszedłszy przez wieś Zieleńce, rzuciła się na stojącą w pierwszej linii jazdę polską, która już przedtem znacznie ucierpiała od artylerji rosyjskiej i złamała ją. Ale Mokronowski ze swą brygadą kawaleryi narodowej wspólnie z pułkiem Karwickiego wpadł na jazdę rosyjską, rozgromił ją i za wieś przepędził, przyczem wielu na placu położył, sztandar zdobył oraz jednego oficera i 9 gemajnow do niewoli wziął. Chciał był i więcej dokazać, lecz że brygada Czapskiego nie sekundowała go w porę, nie mógł się powążyć na dalsze przedsięwzięcie.

Co do piechoty rosyjskiej, to relacya Kachowskiego utrzymuje, że się zatrzymała na tem miejscu, gdzie stała pierwsza linia piechoty polskiej, którą jakoby sparła. Ale gdyby tak było, to Mokronowski nie mógłby ścigać przez wieś Zieleńce, o którą się opierało prawe skrzydło polskie, jazdy rosyjskiej, musiała więc być odpartą i prawdopodobnie przez baterye polskie, które podług świadectwa księcia Poniatowskiego zasypywały Rosyan kartaczami.

Odbicie tego pierwszego ataku wlało widocznie otuchę w serce naczelnego woźdza polskiego, gdyż odważył się na krok zaczepny, mianowicie rozkazał Wielhorskiemu z batalionami: Malczewskiego, imienia Potockich i ordynacyi ostrogskiej, oraz z brygadą kawaleryi narodowej Dzierżka i z pułkiem lekkim księcia Józefa Lubomirskiego atakować prawe skrzydło nieprzyjaciela. Wykonał Wielhorski ten manewr bardzo zręcznie. Ale ustawiwszy należycie jazdę i piechotę swoją, zamiast atakować natychmiast Rosyan, dał czas stojącym na prawem skrzydle grenadyerom do zmiany czoła wszystkimi czterema batalionami ku Polakom na prawo. Takąż zmianę czoła wykonały i 3 szwadrony jęgrów jelizabetgradzkich, z których 7 szwadronów spieszywszy się, zappełniło lukę, powstałą pomiędzy grenadyerami i jęgrami. Ze strat, które ponieśli ci jęgrzy podług raportu Kachowskiego z dnia 23-go czerwca, należy wnosić, że musieli oni być atakowani przez jazdę polską i pomimo pomocy, danej im przez dwa szwadrony huzarów, pozosta-

wionych przy taborze, spędzeni z pola, gdyż ta sama jazda polska, jak tenże raport opiewa, atakowała i prawe skrzydło grenadyerów jekatierynosławskich. Została jednak odparta, a potem zmuszona przez artylerję rosyjską do odwrotu, co zniewoliło zapewne i piechotę do zajęcia pierwotnego swego stanowiska na lewym skrzydle. Wypada to stąd, że gdy po pewnej pauzie i dalszej wzajemnej kanonadzie zdecydował się Markow na powtórzenie ataku pułkiem grenadyerów jekatierynosławskich pod dowództwem pułkownika Bułhakowa i gdy pułk ten przybliżył się do wspomnianych batalionów Malczewskiego i imienia Potockich prawie na długość bagneta, to książę Józef Poniatowski przez wzgląd na to, że te bataliony już wiele ucierpiały od ognia nieprzyjacielskiego, chociaż zapewne i nieprzyjaciel niemniej ucierpieć musiał, rozkazał, aby się powolnie ku rezerwie cofały. Ale i Rosyanie spostrzegłszy te rezerwy, oraz wskutek strat, od artylerji polskiej poniesionych, zawrócili i ustąpili na swoje pierwsze stanowisko. Poczem też

i Polacy na lewym skrzydle wrócili na swoje. Grenadyery, owi sławy cesarzowej Katarzyny, musieli podczas tego ataku ponieść znaczne straty, gdyż w starciach następnym, ani pod Ostrogiem, ani pod Włodzimierzem, niema o nich mowy. Zamiast tych grenadyerów, wysuwanych z jegrami tegoż imienia ciągle naprzód, występują grenadyerzy kijowscy i syberyjscy.

Takim sposobem w bitwie pod Zieleńcami obie strony utrzymały swoje pierwsze stanowiska i zwycięstwo nie zostało zdecydowane na żadną stronę.

Co do ogromnej przewagi liczebnej, to dodawszy do cyfry, podanej przez Poniańskiego w jego raporcie z dnia 9-go czerwca, 14.700 głów, korpus ks. Lubomirskiego, który mógł zawierać w trzech batalionach pieszych, licząc w każdym po 600 ludzi i z jednego pułku jazdy lekkiej w 800 koni około 2.600 głów, otrzymamy 17.300 głów, a potrąciwszy dywizję Kościuszki, składającą się z 4 batalionów, brygady kawaleryi narodowej i pułku jazdy lekkiej, wynoszącego około 4.800 głów, znajdziemy

pod Zieleńcami 15.500 Polaków przeciwko 11.500 Rosyan.

Straty w bitwie pod Zieleńcami musiały być jednakowe. Polacy podają swoje na 800 uбитych z szeregów i jedną haubicę zdemontowaną, której, nie mając łożysk zapasowych, zabrać nie mogli. Rosyanie liczą 126 zabitych i 581 rannych. Zwykle atakujący, jeżeli nie odniósł zwycięstwa, ponosi większe straty, mogły też one być większe w tej niezdecydowanej bitwie u Rosyan. Nie mając jednak dowodów w rękę, musimy pozostawić cyfry podane przez Kachowskiego na jego odpowiedzialności.

Właściwie pod Zieleńcami powinni byli zwyciężyć Polacy, a jeśli tego nie dokazali, to jedynie wskutek niedołęstwa swego wodza. Cóż bowiem powiedzieć o księciu Poniatowskim, który w raporcie swoim do króla z dnia 19-go czerwca pisze: „Jak wojsko moskiewskie spostrzegło rezerwy, wstrzymane zostało przez najżywszy ogień armatni i gdy ich prawe skrzydło (t. j. grenadyery z Bułhakowem) przymusiłem

nową baterię do cofnienia się, każdy z nas stanął na pierwszym miejscu, gdzie się potyczka zaczęła. A że mój zamiar był iść do Zasławia, a nie otrzymać plac bitwy, zostawszy jeszcze 2 godziny na placu tymże, potem ku wieczorowi pomaszerowałem do Zasławia“. Oczywiście, że wódz, który stawia sobie na cel nie zwycięstwo, ale odwrót, nie pojmuje swoich obowiązków i dlatego nie powinien stać na czele wojska.

Atoli w całym toczeniu boju widać słabą, niepewną i nieudolną rękę. Tak, rozkazawszy Wielhorskiemu atakować prawe skrzydło Rosyan, powinien był jednocześnie uderzyć na nich z czoła, -- batalionów Malczewskiego i imienia Potockich, atakowanych przez grenadyerów, nie cofać, a stanawszy choćby samemu na ich czele, prowadzić naprzód, ścigać tychże grenadyerów po odbitym ataku piechotą i jazdą, której miał tak wiele; nareszcie, gdy już Rosyanie po dwu odbitych atakach byli osłabieni i nadwątleni fizycznie i moralnie, wezwawszy do pomocy Kościuszkę, poprowadzić na nich atak generalny i stanowczy, a nie

opuszczać bez żadnej dobrej racyi pola bitwy, nic z niego nie odniósłszy.

Kościuszko, który nadszedł wtenczas, gdy już wojsko polskie rejterować się zaczęło, strzelał się, jak sam powiada w swym manuskrypcie, przez dwie godziny z Rosyanami, ale nie mógł przejść do nich z powodu błota, przez które tylko grobla prowadziła. Rosyane zaś wystawili przeciwko niemu nierównie mocniejszą artyleryę, t. j. 16 armat na górze, z których nieustannie dawali ognia, oczekując, że jeszcze armia polska powrócić może. Z tego śmiałego wystąpienia Kościuszki przeciwko tak dalece przeważającym siłom można sądzić, jaki byłby rezultat bitwy, gdyby był w porę do niej wezwany. Nie mogąc atoli sam jeden niczego dokazać, wziął się w prawo, udając, że idzie do Sławuty, ale wszedłszy w las, zmienił kierunek drogi i pomaszewował do Zasławia, gdzie się złączył z ks. Józefem Poniatowskim równo z dniem 19-go czerwca.

Wypuszczenie z rąk Markowa pod Zieleńcami może być uważane za zapłatę,

która się słusznie należała generałowi *en chef* Kachowskiemu od księcia Poniatowskiego za łaskawe uwolnienie go z pułapki, w którą był popadł w Połonnem. Istotnie ci dwaj wodzowie jakby płacili sobie wzajemnie błędami za błędy. Że Kachowski wart był Poniatowskiego, jeśli go nie przewyższał, przez swą ospałość, nieuctwo i niedołęstwo zupełne, to o tem świadczy i wystawienie na sztych i na osobne rozbicie Markowa, któremu w ciągu całodziennej walki ani sam Kachowski z Łabunia, znajdującego się o 25 wiorst od Zieleniec, ani też Dunin z Lewanidowem, którzy powinni byli być jeszcze bliżej od pola bitwy, nie przybyli z pomocą. Książę Józef Poniatowski w tem właśnie oczekiwaniu na nich mógł znaleźć dla siebie pewniejsze i daleko słuszniejsze usprawiedliwienie, aniżeli w stawieniu nieodpowiednich celów. Wiedząc bowiem o niedalekiej obecności tak znacznych sił rosyjskich, musiał się ciągle oglądać na nie. Atoli ku wieczorowi, gdy się przekonał, że obawy jego były płonne, powinien był, wezwawszy Kościu-

szkę, działać stanowczo i myśleć nie o odwrocie, ale o zwycięstwie, które mu nieprzyjaciel dobrowolnie w ręce oddawał. Zrozumiał to książę Józef Poniatowski, ale już późno, gdyż Niemcewicz powiada, „że czuł głęboko błąd swój i dodaje, że nieraz słyszał go mówiącego z westchnieniem, że Zieleniec nigdy sobie nie daruje“.

Po bitwie pod Zieleńcami cofnęli się Polacy, jak już wiemy, do Zaslawia, gdzie dwa dni odpoczywali. Nie mieli też przyczyny do pośpiechu, gdyż Kachowski z niepojętych przyczyn zastygł na swem stanowisku w Łabuniu, w którym zostawał w ciągu 17, 18 i 19-go czerwca i dopiero 20-go ściągnął do Zaslawia. W Zaslawiu znowu odpoczywał dni kilka i ledwie 25-go o godzinie 3-ej po północy wyruszył do Ostroga, wyznaczwszy marsz dla Dunina na Czerniachow, a dla Lewanidowa na Huszczę.

Posuwając się tak opieszale i można powiedzieć żółwim krokiem za Polakami, Kachowski w raporcie do Petersburga z dnia 4-go lipca pisze: „Codziennie dochodzę do

nieprzyjaciela, ale z powodu gęstych przepraw przez rzeki i błota, na których niszczy on mosty i psuje groble, nie mogą go zgnębić i znieść za jednym razem. Ucieka on jednak w nieładzie i z wielką szkodą. Żołnierze mu dezercerują wskutek zmęczenia i głodu". Wiemy już, ile w tym wszystkim było prawdy.

Dnia 23-go czerwca znajdujemy ks. Poniatowskiego z wojskiem pod Ostrogiem. Stanowisko pod tem miastem zdawało się wodzowi polskiemu bardzo mocnem i dlatego postanowił stawić tu opór nieprzyjacielowi. Moc ta jednak była tylko pozorną. Lewy brzeg rzeki Wilii, nad którą leży Ostróg, panuje nad prawym, skąd miał przyjść nieprzyjaciel. Droga do miasta prowadziła po grobli i przez kilka mostów, położonych na kilku korytach, na które dzieli się tu rzeka Wilia. Ale miasto utrudniało bezpośrednią obronę rzeki. Wskutek czego ks. Józef Poniatowski, wystawwszy baterye naprzeciw grobli i mostu, oraz w starym zamku i przeznaczwszy 3 bataliony dla obrony miasta, resztę woj-

ska uszykował za niem we dwie linie. Prawe skrzydło oparł o las, lewe przymknął do drogi, prowadzącej z Ostroga do Dubna, czoło zaś umocnił czterema bateriami. Dla dalszego zabezpieczenia skrzydeł uprosił ks. Michała Lubomirskiego, który niezależnie od niego komenderował swoją dywizją, o zajęcie miejscowości, zwanej Międzyrzec, leżącej o 2 wiorsty powyżej Ostroga, gdzie się znajdował klasztor XX. Franciszkanów, opasany dawnym wałem, dodawszy mu 2 bataliony ze swego korpusu. Generał zaś Kościuszkę posłał na północ o milę od Ostroga do Chorowa, leżącego nad Horyniem. Rzeczą było oczywiście, że po zdobyciu miasta pozycja Polaków traciła wszelką wartość i że księżę Lubomirski w swem położeniu łatwo mógł być odcięty i z osobna zniesiony. Atoli i Kachowski uważał stanowisko Polaków pod Ostrogiem nie tylko za mocne, ale za niedostępne i dlatego udało się księciu Poniatowskiemu utrzymać się w ciągu dwóch dni pod Ostrogiem wobec całego 1-go korpusu armii ukraińskiej.

Dnia 25-go czerwca około godziny 5-ej po południu ukazali się Rosyanie przed Ostrogiem. Naprzód wybiegli z lasu kozacy, z którymi posterunki polskie, za rzeką stojące, ścierały się. Gdy jednak cała kawalerya nieprzyjacielska wystąpiła z lasu, posterunki i feldwach ściągnęły się na drugą stronę rzeki. Potem posłał Kachowski, który tu był osobiście przytomny, 2 bataliony jegrów jekatierynosławskich z trzema połowami armatami dla zajęcia przedmieścia, pozostawiwszy drugie 2 bataliony tegoż korpusu z 7 armatami w rezerwie. Jednocześnie kazał kozakom Denisowa przejść w bród na drugą stronę rzeki. Pytanie, coby oni tam dokonali wobec całej jazdy polskiej? Kozacy byli jednak mędrsi od swego wodza, bo nie odważyli się przejść na drugą stronę. Ale i 2 bataliony jegrów jekatierynosławskich, opanowawszy przedmieście, którego nikt nie bronił, i dwa mosty, nie zdołali z przyczyny silnego ognia kartaczowego zdobyć trzeciego mostu i, jak Kachowski pisze, musieli się zatrzymać. Tylko zatrzymać, tak opiewa raport, bo

wojsko rosyjskie podług relacji nigdy nie ustępowało, a zatrzymywało się jedynie, jeśli nie mogło pokonać nieprzyjaciela. Kazał tedy Kachowski sypać baterye dla ugaszenia ognia artyleryi nieprzyjacielskiej i ułatwienia przejścia przez rzekę, a tymczasem posłał generała Rachmanowa z pułkiem grenadyerów kijowskich i sześciu działami do szukania brodu przez rzekę. Ale już noc nastąpiła i wojsko rosyjskie nocowało na zajmowanych stanowiskach w szyku bojowym, bez namiotów.

Nazajutrz, spostrzegłszy, że Polacy zajmują Międzyrzec, wyprawił Kachowski przeciwko nim Markowa z pułkami piechoty: apszerońskim i smoleńskim, z karabinierami głuchowskimi i kijowskimi, z huzarami olwiopolskimi i 10-ma armatami, które później pomnożył jeszcze 6-ma. Posłał także rozkazy Duninowi i Lewanidowi, żeby jak najspieszniej przeprawiwszy się przez Horyń, uderzyli niespodzianie na Polaków. Jak tę niespodziankę mieli uczynić wspomniani generałowie, przeprawiwszy

się w odległości 12 wiorst od Ostroga, trudno zrozumieć.

Cały dzień 26-go czerwca przepędzili Rosyanie w gwałtownem strzelaniu z 54 dział, które tego tylko dokonały, że dwukrotnie zapaliły miasto. Pożar został jednak ugaszony. Wojsko zaś rosyjskie błąkało się z prawej strony na lewą i naodwrot poza rzeką. Ale ani Rachmanow, ani Markow nie zdołali tego dnia przeprawić się na tę stronę i zepchnąć z pozycyi Polaków.

W nocy z 26-go na 27-go zebrał Poniatowski radę wojenną, na której przełożył, że pomimo bardzo dogodnej pozycyi, której zdobycie wieleby nieprzyjaciela kosztowało, niepodobna jej zatrzymać, szczególnie wobec ogromnej artyleryi rosyjskiej, gdy u Polaków ledwie po kilka strzałów na bez porównania mniejszą liczbę armat pozostało, nie narażając się w przyszłości na jak największe niebezpieczeństwo przy zupełnym braku ładunków. Ale miał nadto wódz polski, jak powiada w swych „Wspomnieniach“, wyraźne i bardzo stanowcze rozkazy, o których przemilczał na radzie

wojonej, mianowicie: „ażeby osłaniał Warszawę i bronił jej komunikacyi“. Jakże rozumiał te rozkazy książę Józef Poniatowski? Wyrażenie: „bronić komunikacyi Warszawy“ jest niedorzecznością. Rodzi się bowiem pytanie, z kim lub z czem ta komunikacya Warszawy miała być broniona. Chyba z Petersburgiem, do którego miał król później wyjechać. Nie miało więc to wyrażenie żadnego znaczenia. Jeśli zaś przypuścimy błąd w redakcyi rozkazu, który miał brzmieć: „Osłaniać Warszawę i bronić z nią komunikacyi“, to komunikacyi z Warszawą można było tak dobrze bronić z Ostroga, jak z Dubna i z każdego innego punktu, leżącego na drodze z Ostroga do Warszawy, i nawet obrawszy odpowiednie stanowisko na tej drodze daleko lepiej, aniżeli z pozycyi zaręcznych, które tak wysoko cenił wódz polski.

I należałoby już teraz tego spróbować. Musiały bowiem już się połączyć z wojskiem bataliony: Czapskiego, Brodowskiego i Potockiego, starosty szczyrzeckiego, a z niemi oraz z dywizyą ks. Lubomirskiego

mieli Polacy 20 batalionów przeciwko 20 batalionom Kachowskiego i daleko liczniejszą jazdę. Korpusy zaś Lewanidowa i Dunina były za daleko z boku i z tyłu, ażeby mu mogły przyjść w pomoc. Atoli brak nabojów i pocisków, za który spada ciężka odpowiedzialność na komisję wojskową i zarząd artylerji, były dla wytlómaczenia księcia Józefa Poniatowskiego argumentem aż nadto przekonywującym.

Miał też wódz polski i to jeszcze na swoje usprawiedliwienie, że nie rozporządzał wcale dywizją księcia Lubomirskiego, gdyż ten ostatni był od niego zupełnie niezależnym i mógł wysłuchać tylko jego próśb a nie rozkazów. I to jest właśnie charakterystyczne dla stosunków polskich, że król nawet w tak ważnej sprawie i w tak krytycznej chwili obawiał się narazić sobie tak wielkiego magnata, jakim był ks. Michał Lubomirski, i odwołał go z wojska dopiero wtenczas, gdy swej dywizji o mało nie zgubił.

Maszerował też książę Lubomirski osobno, gdy bowiem książę Poniatowski, opu-

ściwszy w nocy z dnia 26-go na 27-go po cichu obóz pod Ostrogiem, ruszył prostą drogą do Dubna, ksiązę Lubomirski poszedł ze swą dywizją na Mizocz.

W Dubnie, w którem połączyli się znowu Poniatowski z Lubomirskim, zajęli Polacy stanowisko nad Ikwą, Kościuszko zaś stanął u karczmy w Mokrem, ale bez zamiaru bronienia się na tej pozycji i chyba tylko dla pokazania swej gotowości do obrony.

Kachowski, dowiedziawszy się 27-go czerwca z rana, że Polacy opuścili Ostróg, kazał naprowadzić mosty i dawszy odpoczynek wojsku, chociaż już dnia poprzedniego odpoczywało, ruszył z 27-go na 28-go w nocy w celu dalszego ścigania Polaków ku Dubnu. Przybywszy do Urweny 28-go, zdziwił się, że już nie zastał tam nieprzyjaciela i przypisał to szczególnemu jego pośpiechowi w odwrocie, chociaż mógł być to zrozumieć, że w naturalnym porządku rzeczy powinien był być już w drodze do Dubna.

A że otrzymał wiadomość, iż korpusy

Dunina i Lewanidowa, którym jeszcze 26-go kazał zejść w tył Polakom, gdy ci zajmowali stanowisko pod Ostrogiem, ledwie 28-go przepравиły się przez Horyń, zatrzymał się przez dwa dni (29-go i 30-go czerwca) w Urwennie, ażeby dać czas obozom tych korpusów, pozostałym w tyle, połączyć się z wojskiem, do którego należały.

Dnia 1-go lipca korpus Kutuzowa marszerował do Listwina, korpus Dunina do Warkowicz, a korpus Lewanidowa do Klewania.

Muszę tu zwrócić uwagę na ciągłe wzmianki, powtarzane prawie każdodziennie w relacjach Kachowskiego, o zabieranych do niewoli towarzyszach, podoficerach, kapralach i szeregowcach polskich, co mi się zdaje bardzo nieprawdopodobnem przy powolnem i opieszalem ściganiu Polaków, wskutek czego mogli ustępować w zupełnym porządku. Nadto Kachowski w swych doniesieniach tak często mija się z prawdą w celu podniesienia sławy swojej i swego wojska, że można

przypuścić, iż tymi drobnymi tryumfami popisuje się w braku poważniejszych.

Kachowski, dowiedziawszy się, że Polacy zajęli stanowisko pod Dubnem, skierował przeciwko nim 2-go lipca korpus Kutuzowa z Listwina i korpus Dunina z War-kowicz dla ataku z obu skrzydeł. Korpusy te wyruszyły z swoich miejsc o 3-ej godzinie w nocy. Przybywszy jednak do Dubna, nie zastały tam już Polaków, którzy z rana tegoż dnia udali się ku Włodzimierzowi. Kazano tedy ścigać ich dwom pułkom kozaków, wzmocniwszy ich kawaleryę regularną. Skończyło się atoli na starciach z aryergardą polską, którą komenderował Kościuszko. Wojsko rosyjskie, przebywszy rzekę Ikwę, rozłożyło się obozem około Dubna u wsi Chorupania i Iwania. Korpus zaś Lewanidowa maszerował tegoż dnia z Klewania do Michowa.

Wskutek ciągłego ustępowania Polaków od Dubna bez zatrzymywania się na pozycjach, którego przyczyną był zamiar ich naczelnego wodza, żeby stawić nieprzyjacielowi czoło za Bugiem, lubo po drodze po-

między Dubnem a tą rzeką mogły się znaleźć daleko korzystniejsze do obrony stanowiska — Kachowski opanowała wielka śmiałość i energia. Wziąwszy tedy z sobą 6 pułków kozaków, 4 szwadronów kawalerii, 4 bataliony jęgrów jekatierynosławskich, 4 bataliony grenadyerów kijowskich i 20 armat, puścił się z nimi 5-go lipca z pod Dubna w celu spieszego ścigania Polaków. Pozostałemu zaś wojsku 1-go i 2-go korpusów kazał iść za sobą. Tegoż dnia przybył generał *en chef* rosyjski do Skurcza, a 6-go był w Łokaczach. Tu się dowiedział, że Polacy, znajdujący się we Włodzimierzu, są w wielkiej trwodze i że pośpiesznie wyprawiają obozy do Dubienki, co nie mogło być prawdą, gdyż już 1<sup>1/2</sup> dnia odpoczywali na swem stanowisku. Ażeby z tej mniemanej trwogi nieprzyjacielu skorzystać, dał Kachowski wojsku swemu dziesięciogodzinny odpoczynek i wyruszywszy o godzinie 11-ej w nocy z Łokaczow. o godz. 4-ej nad rankiem był już pod Włodzimierzem. Musiał się atoli zatrzymać w 2<sup>1/2</sup> wiorstach od tego miasta,

raz dlatego, że gęsta mgła pozbawiała widoku i żeby dać czas nadciągnąć piechocie i artylerii, które pozostały w tyle. Gdy mgła opadła, dostrzeżono Polaków, stojących za miastem w szyku bojowym, w mieście trochę piechoty i przed niemi posterunki jazdy. Było to wojsko, należące do aryergardy Kościuszki, mającej okrywać odwrót głównych sił, które za ukazaniem się Rosyan zaczęły się szykować do rejterady, i z porządku, w jakim je zastał nieprzyjaciel, widać, że było dalekie od trwogi, w której obiecywał sobie znaleźć je generał *en chef* rosyjski. Gdy mgła opadła i nadeszła piechota, wybiegli z lasu kozacy i, jak relacya głosi, zwalili zaraz z koni 1 namiestnika, 3 towarzyszy i 13 szeregowych, niktogo ze swych nie straciwszy. Przytomny jednak, lubo niewiadomego nazwiska, oficer polski, podpisany literą *L.* w liście, umieszczonym w „Gazecie Narodowej“ pod dniem 8-go lipca, pisze, że „Dońcy szar-miclowali wedle nas, wołając: Nie ujdziesz Laszeńku, nie ujdziesz! lecz za każdym naszym ku nim ruszeniem uciekali“. Skąd wi-

dać, że nie należeli do tak bardzo niebezpiecznych. Za kozakami posunęła się naprzód jazda regularna i piechota rosyjska. Sołtykow z dwoma batalionami jeźrów jekatierynosławskich, 6 armatami i huzarami olwiiopolskimi otrzymał rozkaz zająć miasto i wystawić baterię przeciwko prawemu skrzydłu polskiemu. Brygadyer zaś Orłow z 6-ciu pułkami kozaków, generał Tormasow z 34-ma szwadronami jazdy i generał Zubow z 2-ma batalionami jeźrów jekatierynosławskich, z 4-ma batalionami grenadyerów kijowskich i 14-ma armatami mieli przejść miasto, zbudować mosty na rzeczce Ługu i atakować lewe skrzydło Polaków. Kościuszko jednak, mając prawdopodobnie, jak zwykle, 4 bataliony, nie uląkł się tej potęgi, wyciągnął wobec już następującego nieprzyjaciela swą jazdę i piechotę z miasta za rzeczkę Ług, zepsuł na niej most i wystawiwszy kilka dział przed czołem, czekał na Rosyan. A gdy jazda ich, przeprawiwszy się przez Ług, zaczęła zagrażać jego lewemu skrzydłu, on, okrywszy się swoją jazdą, która szczęśliwie ucie-

rała się z nieprzyjacielem, rozpoczął odwrót. Atoli Kachowski ten tak porządny odwrót Polaków nazywa ucieczką, pisze bowiem w raporcie z dnia 14/3 lipca: „Nieprzyjaciel, spostrzegłszy marsz ku niemu wojska naszego, rzucił się od prawego do ucieczki ku mostowi, który miał na drodze do Dubienki przez bagno, pozostawiwszy w mieście trochę piechoty dla zepsucia mostu na przepływającej przezeń rzeczce Ługu, i chociaż z naszej strony wszystko się działo z wielkim pośpiechem, mianowicie pułkownik Sołtykow wygnał Polaków z miasta i wystawił przeciwko nim baterię, brygadyer zaś Zubow pobudował dwa mosty, a jednocześnie kozacy i część jazdy regularnej, przebywszy w bród rzekę, puścili się za nieprzyjacielem, a za nimi reszta jazdy, oraz piechota i artylerya po gotowych już mostach, lecz Polacy byli za innymi mostami, z których jeden znajdował się na rzeczce Olszance, inne zaś dwa na rzece Ługu i lubo do pierwszego z nich byli ścigani, ale bez żadnego skutku. Oni bowiem, stanąwszy za tym mostem, złamali

go i wystawili swą artyleryę, która chociaż prędko zdemontowaną została, lecz że mając za sobą kilka dalszych przepraw, czuli się bezpiecznymi od napadu naszego, kazałem wojsku zawrócić i stanąć obozem pod Włodzimierzem“. Rzeczą jest bardzo dziwną, że już na przestrzeni 4 wiorst drogi, przechodzącej po miejscowości suchej od Włodzimierza do mostu na strumieniu Olszance Rosyanie nie mogli oskrzydlić i znieść do szczętu aryergardy polskiej. Wypada stąd wnosić, że 12 szwadronów brygady kawaleryi narodowej i 8 szwadronów pułku Karwickiego, a wszystkiego 20 szwadronów, mogły stawić czoło 40 szwadronom jazdy regularnej rosyjskiej, pominąwszy kozaków. Jeśli zaś przypuścimy, że jazdy polskiej było i więcej, to w każdym razie musimy przyjść do konkluzyi, że ta nowosklecona jazda nie ustępowała starej, należycie wyćwiczonej i zahartowanej w bojach jeździe rosyjskiej. Tem też boleśniejszą jest myśl, że jej użyć należycie nie umiano. Odwrotem tym aryergardy polskiej kierował, jak powiedzieliśmy, Kościu-

szo, o którym autor listu wyżej przytoczonego pisze: „Kościuszko jest człowiekiem niepospolitym, w ogniu zdaje się, iż jest na promenadzie, rozsądny, rozważny, kochany i szanowany od swoich i nieprzyjaciół”. Tenże oficer podaje straty Polaków w tym odwozie na 8 z kawaleryi i 1 kanoniera.

Atoli, ledwie że wojsko rosyjskie stanęło obozem, gdy Polacy ukazali się z północy przeciwko prawemu jego skrzydłu. Była to dywizya Lubomirskiego, który szedł z Dubna na Młynów, Krasne, Torczyn, Zaturce i z 5-go na 6-go lipca nocował w Chołopczach. Wyruszywszy z tej wsi 6-go z rana, przybył książę Lubomirski ze swem wojskiem po długim i uciążliwym marszu, pod ulewnym deszczem i po błotnistej drodze, o godzinie 11-ej w nocy do Werby, leżącej o 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mili na północ od Włodzimierza. I gdyby Kachowski, który już 7-go lipca o 4-ej godzinie z rana był pod tem miastem, szerzej podjazdami oświecał miejscowość, mógłby być zaskoczony niespodzianie Polaków i zabrać ich jak kury na grzę-

dzie. Ale ani Rosyanie nie wiedzieli o tak blizkiem sąsiedztwie Polaków, ani też na odwrót. Książę Lubomirski zamierzał dać tego dnia odpoczynek swemu strudzonemu wojsku, lecz, odebrawszy o godzinie 6-ej z rana od księcia Poniatowskiego propozycję, aby nieodwłocznie spieszył do Korytnicy, wyprawił bagaż swój o godzinie 10-ej z rana pod eskortą 180 koni pułku lekkiego buławy w. koronnej, pod komendą podpułkownika Pakosza do Dubnik, a o godzinie 12-ej i sam miał zamiar za nim wyruszyć, gdy mu dano znać, że nieprzyjaciel napadł na tabor i czyni w nim rabunek. Inaczej być nie mogło, gdyż tabor ten przechodził pod samym nosem Rosyan, Dubniki bowiem leżą we czterech tylko wiorstach od Włodzimierza. Ile było tego nieprzyjaciela, niewiadomo. Dość, że eskorta w przestraszu poszła w rozsypkę, opuściwszy swego wodza; on sam zaś, chory na nogę, ledwie mógł sięść na konia, a gdy ten potknął się pod nim, spadł i został zabity i zrabowany do naga.

Na tę wieść książę Lubomirski wyko-

menderował 4 szwadrony z brygady Biernackiego, które odbiły część taboru, a otrzymawszy wiadomość, że jedna kolumna Rosyan ciągnie ku niemu z Włodzimierza i że kozacy pokazują się z innej strony, posłał do ks. Poniatowskiego prosić o pomoc, a tymczasem, ustawivszy swoją dywizję w szyk bojowy, wyprawił Zajączka z pułkiem lekkim buławy w. koronnej, 4-ma szwadronami brygady Hadziewiczza na rekonesans ku Włodzimierzowi. Było to właśnie wojsko polskie, które się ukazało Rosyanom z lasu. Kachowski wysłał przeciwko niemu brygadiera Orłowa z kozakami, wzmocivszy go kawaleryą regularną pod dowództwem Tormasowa, oraz jegrami jekatierynosławskimi z Sołtykowem na czele. Atoli wojsko rosyjskie, zmęczone zapewne nocnym marszem i uganianiem się za Kościuszką, brało się do Polaków opie-szale, a może też chciało ich wywabić dalej w pole z pod lasu, gdyż relacya Lubomirskiego głosi, że Rosyanie zaczęli nawet ustępować ku Włodzimierzowi. Zajączek zaś, nie mogąc z pewnością rozpoznać sił

nieprzyjaciela, powrócił do Werby. Rzeczą jest oczywistą, że gdyby jazda rosyjska ścigała Zajączka, mogłaby dotrzeć do Werby, zatrzymać u tej wsi Polaków i dać czas swej piechocie przybyć, okrążyć ich i zabrać. Ale pod ospałą komendą wojsko rosyjskie do podobnych przedsięwzięć wcale pòchopnem nie było, i to uratowało księcia Lubomirskiego, który, spostrzegłszy, niebezpieczeństwo, a wyobrażając je sobie nawet większem niż istotnie było, zdało mu się bowiem, że jest otoczony ze wszęch stron przez Rosyan, nie poszedł już drogą na Dubniki, ale obrał lubo dalszą i gorszą, lecz pewniejszą około Rużyampola i dostał się szczęśliwie do Korytnicy, a pod Dubienką złączył się z ks. Poniatowskim.

Wybrnąwszy pò tych przygodach z trudnego położenia, w którem się sam dobrowolnie postawił, maszerując trochę za powolnie, został ksiązę Michał Lubomirski odwołany do Warszawy. Ks. Józef znalazł się już sam jeden na czele wojska całego, które tymczasem znacznie urosło, szkoda tylko, że w broń mniej przydatną i znaj-

dującą się w dość nędznym stanie, a przytem niedouczoną i niedoświadczoną, mianowicie w jazdę brygad kawalerii narodowej Biernackiego i Hadziewiczza. Gdyby podówczas jazda polska miała na czele dzielnych przywódców i gdyby wódz naczelny użyć jej umiał, możnaby z nią wiele dokazać, gdyż w niej bez wątpienia miał ksiązę Poniatowski znaczną liczebną przewagę nad nieprzyjacielem. Ale w braku tego powiększenie to armii żadnej korzyści ks. Poniatowskiemu nie przyniosło.

Znalazł się nareszcie wódz naczelny polski za Bugiem, w którym upatrywał silną linię obronną. Z raportów jego widać, że miał nadzieję stawić tu stanowczy opór nieprzyjacielowi. Atoli może to tylko służyć za dowód, że historyi wojennej nie znał i nie wiedział o tem, jak trudno jest bronić nawet daleko szerszej i głębszej, anizeli Bug, rzeki. Nieprzyjaciel bowiem za pomocą demonstracyi może łatwo omylić co do punktu przeprawy i przebyć rzekę tam, gdzie broniący jak najmniej się tego spodziewa. Nie znał też prawdopodobnie

topografii Bugu, który, biorąc początek i płynąc przez kraje, w których w lipcu większy zwykle bywa ubytek wody, aniżeli jej przyływ, przedstawia mnóstwo brodów łatwych do przebycia. Mówię to z doświadczenia, gdyż sam przejeżdżałem przez Bug na wozie w początkach czerwca nieco wyżej wprawdzie niż pod Dubienką, bo pod Kryłowem.

Dopiero stanąwszy za Bugiem, gdy po-deszli Rosyanie i zaczęli czynić na różnych miejscach demonstracye, spostrzegł ksiązę Józef Poniatowski, że musi dzielić i rozpraszać siły i czuć się wszędzie słabym do stanowczego oporu. W swoich zaś „Wspomnieniach“ wyznaje on za późno, że: „Cały brzeg Bugu nie był w istocie pozycją obronną, a naprzód dlatego, że zbyt się rozciągał daleko i rozdzielał przez to siły nasze“.

I największy nawet strategik nie mógłby podać wodzowi polskiemu pewnego i skutecznego planu do obrony linii Bugu. Powinien był on atoli mieć przedewszystkiem na względzie najlepszą i najkrótszą drogę, pro-

wadzącą z Włodzimierza do Warszawy, gdyż dobrych dróg potrzebowały artylerya i tabory, znajdujące się przy wojsku nieprzyjacielskiem, oraz bronić najbliższej dogodnej przeprawy, którą przebywszy, mogliby Rosyanie zagrozić skrzydłom i tyłowi wojska polskiego; dalsze zaś brzegi rzeki — obserwować posterunkami jazdy, tem więcej, że miejscowość za Bugiem im dalej na północ, tem jest mniej dostępną i trudniejszą do przebycia z powodu lasów i błot, a więc i mniej przedstawiała prawdopodobieństwa dla przejścia znacznego korpusu wojska nieprzyjacielskiego. Biorąc to wszystko na uwagę, należało zająć wszystkimi połączonemi siłami stanowisko u Dubienki i tu ułatwić Rosyanom przebycie rzeki, ażeby ich do przeprawy w tem miejscu zachęcić. W kilku wiorstach stamtąd w dół Bugu — trzymać parę batalionów piechoty z kilku działami, ażeby nieco przeprawę utrudnić, a dalej ku Opalinowi obserwować Bug posterunkami jazdy. W każdym razie, mając za sobą Wisłę i możność zbudowania na niej za-

wczasu mostu w miejscu dowolnem, a uwzględniając, że Warszawa leży na lewym brzegu Wisły, można się było nie obawiać odcięcia od stolicy. Należało także i o tem pamiętać, że odbicie głównych sił rosyjskich na głównej przeprawie powstrzymałoby słabsze oddziały od przejścia Bugu na innych punktach.

Księżę Poniatowski, po przybyciu swem do Dubienki 8-go lipca, opatrzył most i przeprawę bateryami, wojsko zaś postawił przed i za Dubienką, to jest zapewne nad Bugiem i na wzgórzach za miasteczkiem, co było nie bardzo do rzeczy, gdyż miasteczko mógł nieprzyjaciel łatwo zapalić, a w takim razie bezpośrednia obrona Bugu stawała się niemożliwą i rzeka traciła znaczenie.

Przestawszy dwa dni w tej pozycji, wysłał wódz polski generała Wielhorskiego do Dorohuska, miasteczka o  $1\frac{1}{2}$  mili od Dubienki w dół nad Bugiem leżącego. Dnia następnego sam pomaszerował do Dorohuska, Wielhorskiego zaś posunął do Swierża, o  $\frac{3}{4}$  mili od Dorohuska oddalonego

i leżącego także nad Bugiem. Zabawiwszy w tej pozycji dzień jeden, ruszył książę Józef Poniatowski sam do Swierża, Wielhorskiego zaś popchnął do Siedliszcz. Obawiał się atoli wódz naczelny o przeprawę pod Dorohuskim i postawił tam majora Krasickiego z dwiema kompaniami piechoty i ze strzelcami, przydawszy mu dwie armaty. Również w przypuszczeniu, że Rosyanie mogli forsować przeprawę u Opalina, kazał tam zająć stanowisko podpułkownikowi Przybyszewskiemu z dwoma batalionami i trzema armatami. Wielhorski zaś posłał od siebie do Włodawy pułk kozaków Poniatowskiego z pułkiem Zajączka i dał mu rozkaz utrzymywania komunikacji z posterunkami litewskimi Zabielly. Ale oprócz tego inne pośrednie punkta, gdzie się znajdowały brody lub jakiegokolwiek przeprawy, zabezpieczył częścią artyleryą, częścią piechotą i kawaleryą podług miejsca i okoliczności.

Czyż można sobie wyobrazić niedorzeczniejszą obronę rzeki. Nie trzeba tu wcale znajomości sztuki wojennej, której zresztą

książę Poniatowski, jak z jego działań poprzednich jest widoczne, wcale nie posiadał. Ale dość jest zdrowego rozsądku, ażeby przyjąć do przekonania, że przy takim rozpraszaniu sił wszędzie był on za słaby, ażeby stawiał twardszy opór. A jeżeli nieprzyjaciel przedarł się na jednym punkcie, to musiał wtenczas całej obrony Bugu zaniechać. A cóż było łatwiejszego, jak przebrać tę siatkę pajęczą. Lepiej więc było skupić siły na najprawdopodobniejszym miejscu przeprawy, na prostej i najlepszej drodze, prowadzącej z Włodzimierza do Warszawy pod Dubienką, udając tylko obronę na innych punktach i obserwując je posterunkami jazdy, której było aż nadto dosyć do tej operacji. A gdyby nieprzyjaciel omylił, to przecie mógł to zawsze uczynić, demonstrując na całym prawym brzegu rzeki Bugu, co jest rzeczą przy forsowaniu przepraw nie tylko zwyczajną, ale można powiedzieć banalną.

Kachowski bawił się we Włodzimierzu w konszachty z konfederatami, oraz zaoopatrywał się w żywność w ciągu całego

tygodnia. Jeden tylko Lewanidow był w marszu do Opalina i 14-go lipca znajdował się w Łubomlu. Tormasow był także wyprawiany nieco wcześniej i stał w tymże dniu w Turyczanach, obaj w jednym marszu od Bugu. Sam Kachowski wyruszył z Włodzimierza 14-go lipca i nocował tegoż dnia w Uściługu, gdy Dunin, pozostawszy na miejscu, oczekiwał na transport z żywnością, mający przybyć z Dubna.

Do Dubienki przybył Kachowski 17-go lipca z kozakami Orłowa i 4-ma batalionami jejrów jekatierynosławskich. Odtąd zaczęły się jak najczynniejsze demonstracye na całej linii Bugu, które w ciągu 17-go i 18-go lipca, wskutek odbieranych o nich zewsząd raportów, utrzymywały księcia Poniatowskiego w ciągłej trwodze.

Otrzymawszy dnia 17-go lipca raport od Kościuszki, że Rosyanie, przeprowiwszy się pod Dubienką, zaczęli go nagabywać, pojechał do tego generała. Widział pod Dubienką awangardę Rosyan. Należało było zrekonoskować ich siły i wyprowadzić stąd jakieś wnioski.

Można też przypuszczać, że Kościuszko mógł wypowiedzieć ks. Józefowi Poniatowskiemu to, co napisał później w swym manuskrypcie, że, „niepowinno było podpaść żadnej wątpliwości, aby generał Kachowski siłą swoją najmocniejszą nie atakował dywizyi generała Kościuszki z 4000 złożonej i odłączonej więcej, jak 2 mile, od sukursu“. Gdyby książę Poniatowski zbadał gruntownie rzecz na miejscu i uwzględnił opinię Kościuszki, mógłby być w nocy z 17-go na 18-go lipca ściągnąć ze Swierża, o 3 mile odległego, te siły, które tam miał przy sobie, a na południe dnia następnego i Wielhorskiego z Siedliszcza; ale wódz naczelny nie był widocznie w stanie zdać sobie sprawy z sytuacji i nie poczyniwszy żadnej odpowiadającej potrzebie zmiany w swych zarządzeniach do obrony, pochwalił tylko Kościuszkę za dobre udysponowanie jego dywizyi na obranej przezeń pozycji i z tem odjechał do swego obozu. Tem tylko się ograniczył, że posłał 2 armaty 12-sto funtowe do Kościuszki, pułkownika Grochowskiego z jednym ba-

talionem do Husinnego i majora Burzyńskiego z jednym batalionem, 4-ma szwadronami i 3-ma armatami do Dorohuska dla wsparcia majora Krasickiego.

W ciągu 18-go lipca otrzymywał znowu książę Józef Poniatowski raporty o ukazywaniu się nieprzyjaciela na różnych punktach i przygotowaniach jego do przeprawy; szczególnie zaś nie tylko kozacy, ale wszystkie trzy rodzaje broni widać było pod Bereżcem przeciwko Husinnemu, na przeciw zaś Dorohuska znaczniejsze siły Rosyan. Było od czego dostać zawrotu głowy tak niedoświadczonemu, jak książę Poniatowski, wodzowi, który rozproszywszy swe siły, na długiej linii obronnej musiał uczuwać swą słabość.

Tymczasem Kachowski rozporządził się tą razą mądrzej, niż to czynił przedtem w ciągu tej wojny. Skierowawszy Tormasowa z jednym pułkiem kozaków, jednym regularnej kawaleryi, 10 batalionami piechoty i 36 działami ku Dorohuskowi, z resztą sił dwóch korpusów przebył Bug pod Dubienką i tu stanął obozem.

Niepotrzebnie tylko posłał ku Opalinowi Lewanidowa, którego działania ani związku, ani wpływu na akcyę głównych sił mieć nie mogły i jeśli przyniosły jakąś korzyść, to chyba pod względem demonstracyjnym.

Kościuszko czekał na Kachowskiego w pozycyi, którą obrał, wbrew zaleceniu księcia Poniatowskiego, nie u samej rzeki, od której prowadziła grobla niebezpieczna dla odwrotu, lecz nieco w tyle pomiędzy wsiami Wolą i Uchanką. O pierwszą z tych wsi, obok której leżał las i przechodziła granica austryacka, oparł swe prawe skrzydło, o wieś zaś Uchankę, nad Bugiem leżącą, lewe i takim sposobem zabezpieczył swoje skrzydła. Przed czołem stanowiska, które umocnił baterjami i fleszami, rozścielała się równina bagnista, w niektórych tylko miejscach dostępna. Z tyłu znajdował się las, który w potrzebie mógł odwrót wojska ułatwić.

Jakie oddziały wojska polskiego i ile go miał Kościuszko przy sobie, o tem żadnej dokładnej wiadomości nie mamy. Wspomina on w swoich relacyach o batalionie fizylierów i o brygadzie kawaleryi narodo-

wej Biernackiego, która uszła z placu, nie przyjąwszy żadnego udziału w bitwie. Mamy t kże wiadomość, że znajdował się tu batalion regimentu Malczewskiego, w którym służył ranny w tej bitwie pułkownik Hauman. Wiadomo też skądinąd, że była tu przytomna i dywizya Czapskiego. Ale z jakich mianowicie batalionów składały się dywizye Kościuszki i Czapskiego, tego dociec nie mogliśmy.

Liczbę wojska polskiego pod Dubienką szacuje Kościuszko na 4000, Zajączek na 5000, a Poniatowski na 6000\*). Ale jeśli przypuścić i tę ostatnią cyfrę, to była ona o trzy razy mniejszą od wojska rosyjskiego, które liczyło 19.000. Z artyleryi miał Kościuszko 2 armaty 12-funtowe, 6 armat 6-funtowych i 2 haubice 8-funtowe.

Wojsko polskie było ustawione w 2 linie, mając prawdopodobnie po jednej rocie od każdego batalionu we fleszach i batoryach i po 3 rotę w drugiej linii. Jeżeli bowiem przypuścimy, że Kościuszko miał

---

\*) Faktycznie 8000, Kachowski miał pod Dubienką 25000.

co najwięcej 8 batalionów i postawimy po 4 bataliony w każdej linii, to na  $1\frac{3}{4}$  wiorstwową przestrzeń pomiędzy Wołą i Uchanką byłoby to za rzadko. Odległość bowiem pomiędzy batalionami równałaby się 850 krokom, a więc luki pomiędzy batalionami nie mogłyby być całkowicie ostrzelane ogniem z broni ręcznej i nieprzyjaciel przechodziłby przez nie bezkarnie. Jazda wobec silnego ognia licznej bardzo artylerji rosyjskiej musiała stać opodal za skrzydłami.

Kachowski, obejrawszy pozycję Polaków, znalazł ją bardzo mocną, ale liczył na swą przewagę liczebną i waleczność swych żołnierzy i wskutek tego, jak powiada, zdecydował się na atak. O godzinie 3-ej po południu wyprowadził on wojsko z obozu w trzech kolumnach, z których prawa składała się z pułków lekkokonnych charkowskiego i achtyrskiego, siewierskiego karabinierskiego i woroneżskiego huzarskiego; średnia: z 4 batalionów jegrów jekatierynosławskich z 10 armatami i z grenadyerów kijowskich z taką liczbą

armat, nareszcie lewa kolumna z pułków: je-  
grów konnych jelizabetgradzkich, karabinie-  
rów kijowskich i huzarów olwio-polskich.

Gdy wojsko rosyjskie zbliżyło się do  
pozycyi Polaków, spotkał je ogień działo-  
wy, a Kachowski rozkazał generał-majo-  
rowi Zubowowi z dwoma batalionami je-  
grów jekatierynosławskich, pod dowódz-  
twem pułkownika Sołtykowa, skierować  
się w lewo, ku wsi Woli, wypędzić strzel-  
ców nieprzyjacielskich, zasadzonych w le-  
sie przed prawem skrzydłem nieprzyjaciela  
i atakować to skrzydło; generałowi zaś  
Orłowowi z 4 dońskimi kozackimi pułkami,  
z regularnym kozackim małorosyjskim i doń-  
skim kozackim Janowa, biorąc się w lewo,  
sekundować pułkownikowi Sołtykowowi.  
Jednocześnie dwa drugie bataliony je-  
grów jekatierynosławskich pod komendą pod-  
pułkownika Pustuwałowa otrzymały roz-  
kaz uderzenia na lewe skrzydło Polaków,  
oparte o wieś Uchankę. Generał Brażeń-  
cow miał wystawić baterię z 20 dział, do  
której w assekuracyę został przeznaczony  
pułk grenadyerów kijowskich. Gdy Dunin

nadciągnął, rozkazał Kachowski należącym do jego korpusu 12 armatom zająć pozycję obok armat Brażeńcowa, a grenadyerom syberyjskim stanąć obok grenadyerów kijowskich. Jazda cała otrzymała rozkaz uformowania drugiej linii. Generał Miłaszewicz otrzymał komendę nad piechotą lewego skrzydła, Duninowi zaś rozkazano z fanagoryjskimi i czernigowskimi muszkieterami przy 24 armatach, oraz z karabinierami nieżyńskimi i huzarami woroneżskimi atakować lewe skrzydło polskie. Było tego wojska, jak widać z załączonej tabeli, wyjętej z dzieła Smita, p. t. „Suworow i Pадienie Pоlszy“: 18 batalionów, 49 szwadronów, w liczbie 12.200 głów piechoty, 6.800 koni jazdy, a wszystkiego 19.000 przy 76 armatach.

Na każdego więc żołnierza polskiego przypadało więcej, jak po 3 żołnierzy rosyjskich, na każdy batalion około 3 bataliony i po 7 przeszło na każde działo polskie, zwycięstwo więc Rosyan wątpliwem być nie mogło.

Bitwa rozpoczęła się od kanonady, która

parę godzin trwała. Kachowski w swojej relacji pisze, że działanie artylerii rosyjskiej było tak skuteczne, że kilka dział polskich zmuszone zostały do zaprzestania ognia. Kościuszko atoli utrzymuje, że od straszliwego rosyjskiego strzelania padło tylko dwóch żołnierzy i jeden oficer, nazwiskiem Tepfer. Ostrzelawszy z dział pozycję polską, poszło wojsko rosyjskie do ataku. Oprócz oddziałów, przeznaczonych do uderzenia na skrzydło, posłał generał Miłaszewicz grenadyerów kijowskich z częścią grenadyerów syberyjskich do opanowania krzaków, zajętych przez strzelców polskich, którzy to grenadyerowie, wypędziwszy nieprzyjaciela z tych kryjówek, zdobyli trzy szańce polskie. Kachowski, widząc powodzenie wojska swego na prawem skrzydle i to, że Polacy zaczęli uprowadzać działa z baterii, posłał walecznego pułkownika Palembacha na czele jęgrów jelizabetgradzkich, przydawszy mu oddział innej jazdy z rozkazem zdobycia prawoskrzydłowych baterii, które osłaniały odwrót wojska polskiego. Odważny ten oficer, któ-

remu i sam Kościuszko oddaje sprawiedliwość, z nadzwyczajną brawurą rzucił się na wspomniane baterie i, jak rosyjska relacja głosi, zdobył dwie z nich, a lubo był raniony, napadł na trzecią, lecz tu śmierć znalazł, pułk zaś jego, opadnięty przez jazdę polską, złamany i przepędzony został.

Podpułkownik Sander, który zajął miejsce Palembacha, wzmocniony 3-ma szwadronami charkowskiego lekkokonnego pułku, chciał pomścić klęskę jegrów, ale, jak twierdzi Smit, bez skutku. Tymczasem wszystkie szanse Polaków, równie jak cały ich obóz, zostały opanowane i oni, spędzeni z placu, ustąpili do lasu, który okrył ich odwrót. Scigano Polaków przez 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mili i wielu zabito.

Tak opisuje bitwę pod Dubienką Kachowski i ten opis takie sprawia wrażenie, jak gdyby wojsko rosyjskie żadnego nie napotkało oporu. Ale relacje rosyjskie mało zasługują na wiarę, zamilczając zawsze o swych niepowodzeniach, do których Polacy zwykle przyznają się otwarcie. Tak i w tym przypadku. Rzeczą jest jasną, że

jeżeli jazda posłaną była do atakowania baterii, to zapewne dlatego, że piechota zdobyć ich nie mogła, a jednak o tem żadnej wzmianki nie spotykamy.

Ze strony polskiej, lubo mamy dwie relacje Kościuszki, ale obie mało podają szczegółów z toku bitwy pod Dubienką. Wspomina on, że z jazdy Palembacha mało co powróciło, że „kawalerya rosyjska, przernąwszy się przez kordon austriacki, tyłem go podeszła“, co rzeczywiście musiało wywrzeć bardzo niekorzystny wpływ moralny na wojsko polskie, które się uważało za zupełnie zabezpieczone z tej strony; wzmiankuje także, że niektóre oddziały rosyjskie po trzykroć były odpierane. Chwali batalion fizylierów za odwrót porządny i całe wojsko swoje za męstwo i zaszczytne spełnienie swej powinności. Zajączek znowu wynosi generała Wielowiejskiego, który, komenderując pułkiem lekkim Karwickiego walecznie odpierał kawaleryę rosyjską i okrył odwrót wojska polskiego. Ale już samo to, że tak szczupła garść Polaków wytrzymała na sobie w ciągu trzech godzin o tyle prze-

wyższającego liczbą nieprzyjaciela, świadczy najlepiej o ich stałości i męstwie.

Straty swoje podaje Kachowski na 190 niższych stopni i 174 koni. Atoli wspomniany wyżej Smitt, opierający się na źródłach archiwalnych, podnosi je do 500 ludzi i 640 koni. Skąd taka strata w koniach przy małym ubytku ludzi, trudno wyrozumieć. Ale padło tu dwóch walecznych wyższych oficerów: Palembach i Zołotuchin. Ponieważ ten ostatni przyjmował udział z fanagoryjskim pułkiem w ataku na lewe skrzydło polskie i zmuszonym się widział stanąć na czele swych żołnierzy, to widać, że i tam sprawa łatwą nie była. Polacy stracili 900 ubyłych z szeregów, 1 armatę 12-funtową, jedną haubicę i 3 armaty pułkowe. Uprawdzili jednak, rejterując, ze 14 jeńców rosyjskich.

Tegoż dnia 18. lipca przebył Bug i Tomaszów, ale mając przeciwko sobie 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> batalionu piechoty, korpus strzelców i 4 szwadrony jazdy, którym ks. Poniatowski przyprowadził w pomoc 1 batalion piechoty oraz trochę artylerji i jazdy (jak powiada

Tomasow : 12 szwadronów), marudził cały dzień nad przeprawą aż do godziny 8-ej wieczorem i przebył Bug dopiero po opuszczeniu stanowiska przez Krasickiego, do czego ten oficer został zmuszony wskutek zapalenia miasteczka. Zdało się Tormasowowi, że ma przed sobą 8000 Polaków, straty zaś ich rachuje na 600 ludzi, gdy w istocie stracili tylko : 1 oficera rannego, 10 ludzi zabitych, kilku gemajnow rannych, 7 koni zabitych i 2 wozy z amunicją w powietrze wyrzucone.

Kolumna Lewanidowa znalazła przeciwko sobie pod Opalinem także tylko pułkownika Przybyszewskiego z 2-ma batalionami i 3-ma armatami i takim sposobem wódz naczelny polski został omylony na wszystkich punktach, a linia Bugu, która miała służyć za silną zaporę dla nieprzyjaciela, została przez niego przebyta z bardzo nieznacznymi stosunkowo stratami.

Otrzymawszy wiadomość o sforsowaniu przez Rosyan przepraw na Bugu na kilku punktach, zrejterował książe Poniatowski do Chełma, gdzie się z nim połączył Wiel-

horski i inne oddziały, które strzegły linię Bugu. Donosi też o tem królowi pod dniem 19-go lipca dość obojętnie, nie wyrażając ani żalu, ani skruchy, ani ubolewania i jak-by nie rozumiejąc, że był winowajcą tej bezskutecznej obrony. I to właśnie jest szczęściem dla nieuków, że nie rozumiejąc, co mogli uczynić a nie uczynili, wszystkie błędy przez siebie popełniane z lekkim sercem przenoszą. Gdy tymczasem dla ludzi, rozumiejących swe przewinienia, niema większej męki i kary, jak samo o nich przeświadczenie.

Cóż miał czynić dalej wódz naczelny polski?

O to właśnie zapytuje króla w raporcie z dnia 20-go lipca, proponując jedno z dwojga:

- 1) Zasłonięcie Warszawy całą siłą (*sic*);
- 2) Zgromadziwszy wszystkie siły, szukać jednej z kolumn nieprzyjacielskich (*sic*).

Ponieważ nieprzyjaciel zmierzał do Warszawy, rozdzielony na kilka kolumn, więc też możnaby odpowiednio wojsko polskie i litewskie podzielić, mianowicie:

Przeciwko jednej z kolumn, która szła z Litwy na Białystok, poza Bugiem wysłać generała Byszewskiego;

Drugą kolumnę, znajdującą się w Brześciu, mógłby trzymać Zabiello;

Przeciwko trzeciej, która się przeprawiła u Opalina, wyprawić część głównego korpusu;

Reszta tego korpusu użyta być mogła do działania przeciw głównej kolumnie Kachowskiego.

Albo też podzielić wojsko, znajdujące się w komendzie Byszewskiego, pomiędzy armiami koronną i litewską, i jedną z nich utrzymywać Rosyan, idących ku Warszawie z Litwy, a drugą maszerujących z Wołynia.

Plan pierwszy miałby podług zdania ks. Poniatowskiego tę niedogodność, że rozdzielwszy siły, Polacy wszędzie byłiby słabymi, szczególnie zaś artylerya, będąc szczupłą, niknęłaby prawie w stosunku do rosyjskiej. Ale wyżywienie i utrzymanie wojska byłoby łatwiejsze.

Plan drugi utrudniałby utrzymanie lu-

dzi i koni, ale siły polskie trzymałyby się więcej w kupie i stąd obiecywałyby pożytek.

Plany te, jak widzimy, nie zgadzają się z umieszczonem powyżej założeniem i wcale sytuacji nie odpowiadały.

Dość było trzymać tymczasem niewielkie siły pod Warszawą, której garnizon składał się podówczas:

Brygada kawaleryi narodowej			
Medalińskiego . . . . .	1336	głów	1306 koni
Gwardya konna koronna . . . . .	462	"	432 "
Gwardya konna litewska . . . . .	307	"	303 "
Pułk lekkiej jazdy Königa . . . . .	350	"	350 "
Pułk lekkiej jazdy Azulewicza . . . . .	393	"	392 "
	<hr/>		
Razem . . . . .	2848	głów	2783 koni
Korpus artyleryi . . . . .	413	głów	
Korpus inżynierów . . . . .	75	"	
Gwardya piesza koronna . . . . .	1087	"	
Gwardya piesza litewska . . . . .	479	"	
Batalion regimentu haczyńskiego . . . . .	661	"	
Korpus strzelców . . . . .	255	"	
	<hr/>		
Razem . . . . .	2975	głów	
Suma ogólna . . . . .	5823	głów	

Byłoby wcale dostatecznem zostawić z tego wojska pod stolicą obie gwardye kon-

ne: koronną i litewską, oraz nowoutworzony regiment pieszy z trzech batalionów Cichockiego, z którymi złączyłyby się wojska litewsko-polskie, ustępujące z Litwy. Resztę zaś sił skupiwszy, obrócić przeciwko Kachowskiemu.

Wojsko jego przed bitwą pod Dubienką w połączonych 1 i 2-gim korpusach, wynosiło w 26 batalionach i 54 szwadronach 17.300 piechoty i 7400 jazdy, wszystkiego 24.700 głów przy 116 działach.

Polacy zaś w 23 batalionach i 104 szwadronach liczyli około 11.500 piechoty i 12.200 jazdy. Ale można było przyciągnąć z garnizonu warszawskiego gwardyę pieszą, batalion Raczyńskiego i korpus strzelców, co stanowiło 2403 głów, oraz brygadę kawaleryi narodowej Madalińskiego i 2 pułki lekkie w ilości 2047 koni, co uczyniłoby 13.903 głów piechoty i 14.449 koni jazdy, a razem 28.352 głów. Artyleryi było mało, ale na teatr wojny miały wyruszyć 4 kompanie artyleryi wielkopolskiej, na 4 baterye podzielone, mianowicie kompanie: Konarskiego, Wągrowskiego, Górskiego i

Szubalskiego, pozostawiwszy w Warszawie rezerwę, złożoną z 2 kompanii: Moszczyńskiego i Mierosławskiego. Wyruszył był też już istotnie cały garnizon warszawski 14-go lipca na Pragę i 18-go miał się udać w dalszą drogę.

Gdyby garnizon warszawski z artylerją, który być może wskutek sforsowania przepraw przez Rosyan na Bugu, został zatrzymany, wyruszył był z Pragi, jak to było projektowane, mógłby jeszcze forsownymi marszami złączyć się z wojskiem gdzieś pomiędzy Lublinem i Puławami i postawić naczelnego wodza polskiego w możności stoczenia generalnej bitwy z Kachowskim. Chodziło zaś tu o zatrzymanie tej głównej kolumny rosyjskiej, gdyż Lewanidow poszedł do Brześcia, inne zaś kolumny w razie rozbicia armii ukraińskiej nie miałyby śmiałości maszerowania ku Warszawie, której w dodatku broniła Wisła.

Dnia 23-go lipca posunęło się wojsko polskie do Lublina, a 25-go było już w Kurowie. W raporcie z Lublina obiecywał ks. Józef Poniatowski, podobnie jak przedtem

królowi, że będzie się starał w dobrej pozycji stanąć i bronić się będzie, ile można. Ale prosił, aby myślano o potrzebach wojska, mianowicie o magazynach żywności i furazu, o zapasie amunicji różnego gatunku, o armatach większego kalibru, o remoncie, kantonistach czyli rekrutach, słowem o wszystkim, co może powiększyć i zasilić moc wojenną. Widocznie nie miał wcale zamiaru składania broni. Owszem widział konieczność dalszej wojny, którą na lewym brzegu Wisły, wzmocniwszy się rezerwami, mógł prowadzić z większą nadzieją na powodzenie.

Atoli właściwy kierownik wojny z mocy uchwały sejmowej, król Stanisław August inaczej zapatrywał się na sytuację wojenną. Przestraszały go prawdopodobnie zmierzające z różnych stron ku Warszawie kolumny nieprzyjacielskie, które mogły opanować stolicę Polski i pozbawić go nie tylko tronu i wysokiego położenia politycznego i społecznego, ale nawet wygódek i uciech, które tak kochał. A że król polski wyżej stawiał interesa swej osoby, aniżeli dobro

kraju, którym rządził, przystał tedy, jak tego w Petersburgu wymagano, do konfederacyi targowickiej i posłał wojsku rozkaz zaprzestania czynności wojennych pod pretekstem zawieszenia broni. Taki miała koniec ta brzemenna w skutki dla dawnej Rzpltej polskiej wojna, która ją w końcu końców bytu pozbawiła.

Z wykładu powyższego jest widoczne, że cel wojny, którym było otoczenie, rozbicie i zabranie do niewoli wojska polskiego, lub też zniszczenie go w inny jaki sposób, osiągniętym nie został. Wojna więc ta za rozstrzygniętą uważaną być nie może. Wojsko polskie, mające broń w rękach i liczące w szeregach (dołączywszy wojsko, które z Litwy się cofało) około 45.000, wobec wojska rosyjskiego, podzielonego na osobne kolumny, rozdzielone znaczną przestrzenią, z których żadna nie wyrównywała siłą skupionemu w jedną masę wojsku polskiemu — nie mogło się uważać za zwyciężone. Stąd powstały narzekania i przekleństwa na króla, że zdradził kraj i sprzedał wojsko. Potyczki pod Mórafa, Sieniawą,

Boruszkowcami, Zieleńcami, Ostrogiem, Włodzimierzem i Dubienką nie uwidoczniły przewagi bojowej wojska rosyjskiego, lubo starego i doświadczonego, nad młodym i świeżoskleconem wojskiem polskim, w którym niepodobna nie dopatrzeć świeżej zielonej gałązki, urosłej na starym pniu dawnej Rzpltej. Trudno też dojrzeć wyższości w oficerach i generałach rosyjskich nad polskimi. Figurował wprawdzie pomiędzy nimi tak wstawiony w przyszłości Goleniszczew Kutuzow, ale przytomność jego nigdzie i w niczem uczuć się nie dała. Prawdopodobnie Kachowski ani zrozumieć, ani ocenić go, jak to często bywa, nie był w stanie. Wyróżnia on takich generałów, jak Markow, Tormasow, Zubow, Kutuzowa zaś trzyma ciągle przy sobie, pod swoją ferułą i nigdzie mu najmniejszego pola do odznaczenia się nie daje. Co do wodzów naczelných, to już powiedzieliśmy wyżej, że byli oni warci jeden drugiego, jeżeli Kachowski nie przewyższał w niedołęstwie Poniatowskiego. Tak mając w swem rozporządzeniu 3 korpusy, Kachowski operuje

ciągle jednym, dwa zaś drugie żadnego mu pożytku nie przynoszą i prawie żadnego w wojnie udziału nie przymują, z wyjątkiem korpusu Dunina, który obok korpusu Kutuzowa walczył pod Dubienką. Trzymając swe wojsko w ciągłym rozproszeniu, narażał je generał *en chef* rosyjski na rozbicie z osobna i gdyby na czele wojska polskiego stał wódz więcej uzdolniony, aniżeli ten, jakim był Poniatowski, mogliby Polacy odnieść niejedno zwycięstwo i może całą wojnę na swoją korzyść obrócić. Cała przewaga wojska rosyjskiego uwidocznia się głównie w liczbie, przewyższającej, jak widzieliśmy, trzy razy wojsko polskie, szczególnie zaś w ilości piechoty i artylerii, t. j. w sile materyalnej i mechanicznej. Wina zaś za tę przewagę ciąży na królu, a głównie na Sejmie czteroletnim i poprzednich, które nie umiały, lubo mogły, wystawić przeciwko nieprzyjacielowi siły równoważnej co do liczby.

Dla sztuki wojennej wojna 1792 roku może służyć za wzór wojen prowadzonych przez niedołącznych wodzów, popołniających

błędy na każdym prawie kroku, których druga strona wyzyskać nie umie i dlatego uchodzą bezkarnie. Może ona także służyć za dowód, że i przy potrójnej przewadze w siłach a nieumiejętnem ich użyciu nie zawsze się udaje pokonać nieprzyjaciela.









12722 / 11

Tomik IV—V. Ignacy Prądzyński: **Czterej ostatni wodzowie polscy.**

Tomik VI—VII. Stanisław ks. Jabłonowski: **Wspomnienia o baterji pozycyjnej artylerji konnej gwardji królewsko-polskiej.**

Tomik VIII. Dezydery Chłapowski: **Wojna r. 1807** (z mapką).

Tomik IX—X. Konstanty Górski: **Wojna 1792 r.** (z mapką).

---

*W przygotowaniu :*

Tomik XI—XII. Wojciech Chrzanowski: **Bitwa grochowska** (z mapką).

Tomik XIII—XIV. I. Franciszek L. von Erlach: **Działania wojenne w Polsce w r. 1863** (przeład z oryg. niemieckiego, z mapkami).